

Papi Teresa Jadwiga

DWIE SIOSTRY

*Opowiadanie historyczne
czasów Państwa Rzymskiego*

ROZDZIAŁ I.

Na miękkiej, darniowej kanapie, znajdującej się w cienistym ogrodzie, w postawie w pół leżącej, w pół siedzącej, młoda, piękna dziewczyna bawiła się z pstrą, brzydką i krzykliwą papugą. Olbrzymia róża alpejska, osypana kwieciem, rzucała cień na jej głowę; białe draperye miękkiej, a lekkiej tkaniny, w którą była ubrana, spuszczały się ku ziemi, a z pod nich wysuwały się białe stopy w sandałkach złożonych. Białe, obnażone ręce miała w górę wzniesione; w jednej trzymała kawałek ciasta, drugą chwytając papugę, która zdawała się z nią igrać: to spuszczała się ku niej, jakby chciała sięść na jej dłoni, to uciekała na gałąź krzewu i śmiech dziewczyny naśladowała, ale krzykliwy jej głos stanowił przeciwieństwo z wdzięcznym, wesołym śmiechem pięknej Letycyi, która była jej

panią. W pobliżu darniowej kanapy szemrała cicho fontanna;
pyzate Eole, zebrane

w basenie, nadawszy usta, jakby dmuchać chciały lecz,
zamiast wiatru, wodę
wyrzucały z siebie, a ta, wzbiwszy się w górę, opadała na
marmurowe łożysko i,
bijąc o nie, szemrała. Wokół fontanny róże rozlewały miłą
woń, a pyzate Eole
wdzięczne za to, rzucały im szczerze krople wody. Dalej
widać było klomby
cyprysów, wśród nich posągi kamienne, wyobrażające
postacie bogów Rzymu:
gromowładnego Jowisza, wspaniałą Junonę, brzydkiego
Wulkana, piękną Wenus, oraz
inne, a dalej jeszcze wznosiły się wśród pomarańcz, mirt i
granatów marmurowe
ściany rycerza Wespuciusza, ojca Letycyi. Na placu, żwirem
wysypanym, przed
pałacem, biegał z drewnianym mieczem w ręku chłopiec, lat
siedm liczyć mogący;
pędził przed sobą zgraję psów, która wyjąc, szczekając i
skomląc uciekała przed
nim, co sprawiało razem wrzawę piekielną; wrzawa ta
dolatywała do darniowej
kanapy, na której bawiła się z papugą Letycya i drażniła ją
widocznie, gdyż
chwilami dziewczeczka przestawała się śmiać, zwracała
spojrzenia ku placowi, na
którym brat jej bawił się tak hałaśliwie, marszczyła czoło i
ruszała ramionami;

potem znowu rozśmieszyła się papuga, która niezadowolona,
iż nie zajmują się
nią, zlatywała na ramię swej pani i skubała złotą zapinkę, co u
ramienia

ujmowała białą suknię. W końcu zniecierpliwił ją hałas,
lecący od placu.

Kajusie! — zawołała tonem rozkazu.

Chłopiec usłyszał wołanie i przybiegł do niej natychmiast.

— Czego chcesz? — zapytał.

— Czego męczysz się tak? — w miejsce odpowiedzi rzekła

Letycja, — a toż bogowie

żar leją z nieba na ziemię; zamiast uciec pod cień drzew,

zamiast siedzieć

spokojnie, ty szalejesz! Jeszcze promienie słońca mózg ci
spalą.

— Gdy imperator August pośle mnie przeciw Germanom, z
pewnością podczas boju

drzewa cieniem swym osłaniać mnie nie będą! — odparł

Kajus; — powinienem

przywykać do palących promieni słońca; w domu, jak ty,

Letycyo, wiecznie

siedzieć nie będę.

— Przywykaj sobie, kiedy chcesz! — odparła Letycja — lecz

nie hałasuj tak

niemiłosiernie, bo mi głowa pęka od twoich krzyków i psów
skowyczeń.

Kajus rozśmiał się.

— Otóż i przyczyna, dla której mam być cicho — rzekł, — a
więc to nie o mnie

szło ci, siostrze; czy ty, Letycjo, myślisz czasami o drugich,
czy też nigdy?

Letycya gotowała ostrą naganę bratu, gdy na ścieżce, wiodącej
do nich, ukazała
się

młoda dziewczyna, niosąca w ręku pęk róż; za nią w pewnym
oddaleniu postępowały
dwie niewolnice z koszami pełnymi polnych kwiatów. Rysami
twarzy oraz ubiorem
idąca przodem, tak podobną była do Letycyi, iż zgadnąć od
razu było można, że to
jej siostra. Rysami twarzy i strojem podobne były, lecz
wyrazem oblicza nic a
nic. Czarne oczy młodszej siostry Kajusa były pełne słodczy,
na białem,
gładkiem jej czole myśl jaśniała; w Letycyi oczach tylko
pustotę lub apatyę
czytać było można.

— Sabina! — wykrzyknął Kajus, który pierwszy spostrzegł
idącą — a ty skąd
wracasz?

Sabina uśmiechnęła się przyjaźnie do brata.

— Kwiaty ci powiedzą — odparła.

— Widzę, że z łąki, pełno masz polnych kwiatów, lecz i
wspaniałych nie brak w

twojej wiązance — odezwała się Letycya, dźwigając się leniwie
z kanapy; — na cóż
to wszystko?

— Na co? — powtórzyła Sabina — czyż nie wiesz,
siostrzyczko, że nasi rycerze

wracają dziś do Rzymu, że willa Vespuciusza na drodze ich
stoi, że minąć ją
muszą? Czyż nie wiesz, że wracają sławą okryci, wracają
zwycięzcami? Ja drogę
kwiatami im uścielę, hełmy ich wieńcami przystroję.
— Jaka ty dziecinna! — rzekła Letycya z uśmiechem.

— Dziecinna? — zdziwionym głosem odparta Sabina; —
więc tobie, Leto, nie bije
serce na myśl, że ich ujrzysz, że powitasz bohaterów?
— Ona żartuje — wmieszał się do rozmowy Kajus — to
niepodobna, żebyś nie
radowała się na myśl, że ojciec w wieńcu bohatera wraca?
— Czy go ujrzę w wieńcu, czy bez, to mi wszystko jedno —
chłodno odparła
Letycya; — pragnę tylko, by raz powrócił, bo dom głuchy bez
niego, jak grób.
Tak, cieszę się wieścią przyniesioną przez Sabinę, bo jutro u
nas ludno będzie,
bo jutro zobaczę Tarkwiniusza, Waleryana i tylu innych,
którzy ojca przyjaciółmi
się zowią, a z którymi czas tak wesoło mi płynie.
Sabina nic nie odpowiedziała siostrze, tylko usiadła w pobliżu
fontanny i,
skinąwszy na niewolnice, aby zajęły miejsca koło niej,
poczęła wic wieńce dla
powracających bohaterów.
— Ja ci pomagać będę: mów, jakich chcesz kwiatów, a
wybierać je będę z koszów —
odezwał się proszącym tonem Kajus, zbliżywszy się do
młodszej siostry.

Ona uśmiechnęła się doń wdzięcznie.

— Siądź przy mnie i bierz się do roboty rzekła — nim słońce
zejdzie ujrzymy

naszych rycerzy, śpieszyć się trzeba. Czy nie wiesz, gdzie
matka? — spytała

naraz, wzrok ku Letycyi zwracając.

— Idzie ku nam — odparła Letycya.

Z temi słowami dźwignęła się z kanapy i skierowała zwolna
ścieżką, wijącą się

wśród krzewów różanych, która do pałacu wiodła. Na końcu
tej ścieżki widać było

poważną niewiastę w szacie ciemnej, powłóczystej; szła ona
zwolna, zdawała się

być czegoś głęboko zadumaną; za nią w pewnem oddaleniu
postępowały dwie

służebnice. Sabina, choć później matkę spostrzegła,

wyprzedziła jednak siostrę i

pierwsza pieśczętę otrzymała.

— Dobrą wieść wam niosę — rzekła żona Vespuciusza,
zwana mądrą Aspazją: —

ujrzycie dziś ojca, usłyszycie radosne okrzyki tłumów, które
zbiegną zwycięzców

powitać.

— Ja wieńce gotuję dla tych, co swój tryumf nam dziś
obwieszczą — odparła

Sabina, a najpiękniejszy dla ojca uplotę.

— Któż ci powiedział o tem, że już wracają? — zdziwionym
tonem spytała matka.

— Stara Wirginia; ona zawsze pierwsza dowie się o
wszystkiem, pewno Jowisza

widuje i rozmawia z nim,— rzekła Sabina.
— Gdzieby tam Jowisz chciał ją odwiedzać!...

To powiedziawszy, Kajus rozśmiał się głośno.
— Złośliwym jesteś! — tonem napomnienia odezwała się
Aspazya; — pomnij, że i ty
kiedyś starości doczekasz, a starość, najurodziwszych w
brzydkich przemienia.

Kajus spuścił zakłopotany oczy; matce żal się go zrobiło i
pocałowała chłopca w
czoło.

— Czy Jowisz brzydkich nie lubi, o tem nic nie wiem —
rzekła — ale niegrzecznych
nie lubi z pewnością.

Tymczasem nadciągnęła Letycya.

— Chodźcie ze mną, pójdziemy złożyć bogom dziękczynną
ofiare — rzekła Aspazya; —
gdyby byli nie czuwali nad naszymi rycerzami, nie byłiby oni
zwyciężyli; weźcie
trochę kwiatów ze sobą!...

To powiedziawszy, zwróciła się ku marmurowemu pałacowi,
co zdała bielił się
wśród cyprysów, a za nią podążyła Letycya. Sabina skinęła na
brata, i pobiegli
razem spełnić otrzymany rozkaz; zabrali jeden koszyk z
kwiatami i podążyli z nim
za matką, przykazawszy pierwszej niewolnicom, aby pilnie wiły
wieńce.

W domu każdej rzymskiej rodziny był święty przybytek, gdzie
znajdowały się

posągi bóstw opiekuńczych, czuwających nad wnętrzem domu; był tam obok tych posągów ołtarz ogniska i urny z popiołami przodków.

Tam poprowadziła Aspazya swe dzieci. Na ołtarzu, który wznosił się w pośrodku świętego przybytku, płonęło ognisko; dwie młode dziewice, białe ubrane, czuwały w pobliżu, aby płomień nie zgasł. Aspazya, wszedłszy tutaj, skinęła na Letycyę i kazała obu córkom ująć koszyk; dziewczęta zbliżyły się do ołtarza i rzucić poczęły garściami kwiaty w płomienie, a matka, stojąc za nimi, wpatrzona w dym, podnoszący się z płonących kwiatów w górę, posyłała do Jowisza modlitwę, ażeby dozwolił jej mężowi szczęśliwie powrócić do domu. Mały Kajus, przytulony do matki, z pewną trwogą przypatrywał się religijnemu obrządkowi.

Gdy wyszli ze świętego przybytku, Sabina, chyląc się z pocałunkiem do ręki matki, rzekła pokornym głosem:

— Uwolnij mnie, matko, dzisiaj od codziennych zajęć i pozwól mi skończyć wicie wieńców.

— Nie tylko ciebie uwolnię, lecz i Letycyę — odparła Aspazya; — napewno spodziewać się możemy, iż za kilka godzin zobaczymy ojca. Oczekują zwycięzców

dziś w Rzymie; łuki tryumfalne wzniesiono już na ich cześć,
senatorowie i
urzędnicy wyszli na ich spotkanie. Aby dojść do stolicy, naszą
wille minąć
trzeba, będą więc tędy przechodzić.

Letycya nie lubiła pracowitych zajęć domowych, do jakich
matka starała się ją
przyzwyczaić, rada więc była z tego, co jej powiedziała:
wolała wic wieńce, niż
w komnacie niewieściej praść len wspólnie z niewolnicami,
lub tkać płótno,
chętnie przeto pośpieszyła do ogrodu z siostrą. Kajus podążył
za nimi; siostry
siadły z niewolnicami i zabrały się do pracy, lecz o ile Sabina
żwawo się
zwijała, o tyle leniwie Letycya. Tymczasem południe się
zbliżało, matka wezwała
dzieci na obiad; rzuciły więc kwiaty i podążyły do domu.
— Już dziesięć wieńców gotowych — rzekła Sabina —
wbiegłszy wesoło do atrium,
wielkiej sali, ozdobionej posągami przodków, gdzie matkę
spotkała.
Aspazyja pocałowała córkę w czoło
— Za godzin parę ujrzymy ojca — rzekła — a może i prędzej.
— Oby jak najprędzej! — odparł Kajus — mnie ranek
dzisiejszy wiekiem się wydaje.
Jeszcze to mówił, gdy gwar jakiś doleciał ich uszu.
— Jada! — krzyknęła Sabina. — Kajusie! biegnijmy po
wieńce.

To mówiąc, wróciła czempredzej do ogrodu; w jej ślady
podażył Kajus. Letycya

z matką wolnym krokiem skierowały się na dziedziniec, a stąd
ku bramie, koło
której rycerze wracający przejeżdżać mieli.
Sabina i Kajus niebawem nadciągnęli tutaj z niewolnicami,
które dźwigały
splecione wieńce. Na czas przybyli, gdyż zdała widać już było
oczekiwanych. Na
czele szli urzędnicy państwa i senatorowie, za nimi ciągnęły
wozy, napelnione
łupami zdobytymi, za tymi rydwan złocisty, zaprzęgnięty w
cztery rumaki, na
którym widać było mężczyznę wyniosłej postawy, w
żelaznym hełmie na głowie,
laurem ozdobionym, w zbroi świecącej, w płaszczu
purpurowym, który spływał mu z
ramion. Był to wódz wyprawy Warus. Obok niego, na
dzielnych rumakach, jechało
dwóch mężów, równie w zbroi; za nimi tłum żołnierzy, którzy
nieśli chorągwie,
złotymi orłami ozdobione; potem szli jeńcy, smutni, wybledli,
z głowami na
piersi zawieszonemi, a potem znowu żołnierze i za nimi tłum,
złożony z mężczyzn,
kobiet i dzieci; była to przeważnie ludność wieśniacza.
Rumaki rżały,
szeleściwały proporce, ziemia jęczała głucho, wozy huczały,
tłum wrzeszczał:

"Niech żyje Warus, pogromca barbarzyńców!" Żołnierze śpiewali pieśni tryumfu, co wszystko razem tworzyło hałas ogłuszający. Sabina i Kajus, wpatrzeni z zachwytem w zbliżające się hufce,

oniemieli ze wzruszenia; Aspazya miała pełne łez oczy, najspokojniejszą wydawała się Letycya, jej wzrok tylko ciekawość wyrażał. Orszak zwolna zbliżył się do pięknej willi Vespuciusza. Już rozpoznać mogli jadący stojących przed bramą; ten i ów zaczął się im z zajęciem przypatrywać, pokazywać sobie palcami i coś szeptać o nich.

Spostrzegła to Letycya i wysunęła się naprzód, jak gdyby chciała, żeby ją lepiej zobaczyli, lecz Sabina pobiegła za nią i pierwsza w szeregu stanęła.

— Kajusie! — zawołała — czy widzisz ojca, podaj mi wieniec najpiękniejszy, uwieńczę go, gdy nadjedzie.

Kajus zwrócił się do niewolnic, stojących za nim, chcąc spełnić życzenie siostry; w tej samej chwili Vespuciusz, jak gdyby usłyszał co mówiła córka, pochylił się do głównego wodza i, wzrokiem wskazawszy mu dzieci, coś mu pewno o nich powiedział, bo wódz, dotarwszy do willi, ściągnął lejce rumakowi, i orszak

cały przystanął. Sabina zwróciła się do brata po wieniec.
Kajus chciał jej go
podać, gdy wtem młodszej siostry życzenie uprzedziła
Letycyą: odebrała piękną
laurową koronę i postąpiła z nią ku rycerzom. Sabina nie
śmiała wydzierać prawa
starszej siostrze, ustąpiła jej z drogi; lecz jakież było jej
zdziwienie,

jakież żal ogarnął jej sercem: Letycyą wieniec laurowy nie
ojcu, lecz wodzowi
podała. Wódz skłonił głowę przed piękną córką towarzysza
wyprawy i rzekł głośno,
tak, iż wszyscy słyszeć go mogli:
— Wódz legionów rzymskich nadobnej Letycyi za ten piękny
wieniec podziękuje w
domu jej ojca Vespuciusza; tutaj niewłaściwe na to miejsce.
Błada zwykle twarz Letycyi pokraśniała, oczy jej ożywiły się,
podniosła hardo
czoło i dumnie po wszystkich spojrziała; wszystkich oczy były
w tej chwili na nią
zwrócone; próżna dziewczyna czuła się uszczęśliwioną.
Tymczasem Warus konia
uderzył, i hufiec posunął się naprzód. Kajus i niewolnice,
porozrywawszy
splecione wieńce, ślali rycerzom drogę kwiatami; Letycyą
ścigała ich wzrokiem
pełnym blasku, Sabina stała smutnie zadumana: nie mogła
sobie darować, iż nie
uwieńczyła ojca. Gdybyż choć skromniejszy była mu podała
wieniec! Sama nie

wiedziała, dlaczego tego nie zrobiła.
Już rycerze minęli wille. Teraz ciągnęły ku niej tłumy jeńców,
o ryżych włosach
i błękitnych oczach, mgłą smutku powleczonech; szli tam
starzy i młodzi, szły
dzieci i kobiety, a twarze wszystkich boleść i zgnębienie
wyrzały. Sabina
smutnym wzrokiem powiodła

po tym tłumie. Naraz drgnęła. Pomiedzy niewolnikami ujrzała
siwego, jak gołąb
starca którego dwoje dzieci się trzymało: chłopiec i
dziewczyna; starzec,
zdawało się, że się chwieje na nogach, dzieci go podpierały;
przechodząc koło
willi, zwróciły spojrzenia na gromadkę stojących przed jej
bramą. Wtem wzrok ich
spotkał się ze wzrokiem Sabiny. Dzieci puściły jednocześnie
starca, a ku młodej
Rzymiance ręce wyciągnęły i głosem, w którym prośba
dźwięczała, o coś prosiły,
lecz ona słów ich nie zrozumiała, tylko sercem odgadła, że
litości wzywają.
Serce jej zabiło litością, a w oczach łzy błysnęły.
Gdy zbrojne hufce minęły wille, Aspazya wezwała dzieci, aby
do domu wracały.
— Trzeba wieczerzę przygotować — rzekła, — ojciec za
godzin parę do nas pewno
powróci.
Letycja natychmiast za matką podążyła, lecz Sabina
wezwania nie słyszała. Jej

myśl odbiegła teraz od ojca, a goniła nieszczęśliwe dzieci;
dopiero Kajus

zbudził siostrę z tej zadumy.

— Chodź do domu — rzekł; — matka i Letycya już dawno poszły.

Sabina ocknęła się.

Ah! jaka to okropna rzecz wojna! — szepnęła.

— Czy ci żal, siostro, tych dzieci, co ku nam ręce wyciągały i zdawały się

wołać: "Litości! litości!" — zawołał chłopiec.

— O, tak, Kajusie, żal mi ich! — odparła Sabina. — Już mnie nie cieszy tryumf

naszych legionów, bo tryumf ten łzami tych nieszczęśliwych był okupiony.

Kajus zamyślił się poważnie.

— Nie martw się, siostrzyczko — odparł po chwili; — może to byli jeńcy naszego

ojca; poprosimy go, a uwolni ich. Wiesz, co uczynię?

Poproszę ojca, aby nam ich

podarował. Ty weźmiesz dziewczynę, ja chłopca, a gdy będą naszymi, powiemy im:

"Wracajcie do swoich!" Chodź do domu, zapytamy matki, czy to jeńcy ojca, czy wódza.

Letycję rozgniewało pytanie brata,

— W takiej chwili zajmować się tymi barbarzyńcami? Nie pojmuję, doprawdy! —

rzekła, ruszywszy ramionami. — Za kilka godzin może wódz wyprawy, pogromca tej

dziczy, zasiądzie z nami razem do stołu biesiadnego, a ty
zamiast o nim myśleć,
mówisz o jeńcach, o tych nędznych istotach?...
— O Warusie wszyscy myślą w tej chwili — stanęła w
obronie brata Sabina. —
Dobrze, że choć ktoś pomyśli o tych nieszczęśliwych.
I nie czekając na odpowiedź Letycyi, pełne oburzenia zwróciła
na nią spojrzenie

a później pośpieszyła za matką do kuchni, ażeby pomódz jej w
czynnościach
gospodarskich.

ROZDZIAŁ II.

Już wielki wóz wytoczył się na niebo, już złociste wagi na nim
świeciły, a
Vespucyusza jeszcze w domu nie było. Aspazya i Sabina,
zajęte przygotowaniem
wieczery, nie spostrzegły nawet, że tyle czasu już upłynęło
od chwili, gdy
zwycięskie hufce przeciągnęły koło ich willi; wlokły się zato
leniwie godziny
dla Letycyi, która zamiast pomagać matce, chodziła tylko po
jadalni od okna do
okna i wyglądała przez nie; za oknami temi ciągnął się ogród,
a poza ogrodem
widać było szeroki gościniec, który wił się i wił bez końca;
wśród łąk

kwiecistych, krańca jego z pałacu Vespucyusza dojrzeć nie można było. Na ten gościniec rozmarzone oczy dziewczyny ciągle wybiegały, a o czym ona nie marzyła w tej chwili?... Warus powiedział, że w domu Vespucyusza podziękuje jej za wieniec. Nie wątpiła, że go dziś jeszcze ujrzy. Zamiast matce w pracy pomagać, pobiegła naprzód przystroić się na przyjęcie tak dostojnego gościa. Białą, codzienną szatę zmieniła na

purpurową, a teraz patrzy na gościniec i marzy, jak potężny rycerz, pogromca tysięcy stanie przed nią i podziękuje jej za wieniec, jak potem zasiądzie do wieczerzy, a ona mu służyć będzie, jak on podziwiać będzie jej strój piękny.

Wtem od gościńca doleciał ją tętent, serce jej zabiło silniej. — Jadał — krzyknęła i wybiegła z jadalni. Posłyszał to wołanie Kajus, który nudził się, równie beczynny, jak Letycya, i pogonił za nią; oboje aż do bramy wjazdowej na spotkanie przybywających pośpieszyli. Zdała nadciągało trzech jeźdźców. Przodem dążył Vespucyusz, poważny już wiekiem, za nim dwóch młodych. Vespucyusz, spostrzegłszy córkę, zatrzymał konia i na ziemię zeskoczył, a oddawszy cugle biegnącemu ku niemu Kajusowi, zwrócił się z pocałunkiem ku Letycyi.

— Tęsknota aż tutaj cię przygnała? — rzekł z uśmiechem zadowolenia.

Ona pocałunek pocałunkiem odpłaciła.

— Wódz nie dotrzymał słowa — odparła z żalem; — nie przybył podziękować mi za wieniec.

Zasepiło się czoło ojca; nie zdradził jednak przykrego wrażenia, jakie na nim te słowa wywarły.

Serdeczniejszych ci gości przywiozłem od Warusa — odparł wesoło. — Bracia twoi stryjeczni Tarkwiniusz i Waleryan sami się wprosilili w gościnę do nas.

To powiedziawszy, wskazał młodych towarzyszy, którzy właśnie zeskoczyli z koni, lecz trzymali je jeszcze za uzdy. Vespucyusz zwrócił się potem do Kajusa z pocałunkiem, a Tarkwiniusz i Waleryan przystąpili do Letycyi. Służba podbiegła, więc młodzi oddali pachołkom konie, a sami szli obok kuzynki i opowiadali jej, jak lud Rzymu powitał ich radośnie.

Sabina i Aspazya, uwiadomione o przybyciu wyczekiwanego, pośpieszyły na dziedziniec, ażeby go powitać. Sabina wyprzedziła matkę i pierwsza zawisła na szyi ojca. O Warusa nie zapytała, tylko czy zdrów ojciec, czy nie ranny czasem, a gdy uspokoił ją, iż nawet draśniętym nie był i ucałowawszy kilkakrotnie,

zwrócił się następnie z powitaniem do żony, ona do braci
stryjecznych z tera
samem pytaniem przystąpiła.
Wieczera już była zastawiona na stole, gdy goście do
jadalnego pokoju weszli.
Zasiedli przeto do niej natychmiast i zabrali się żwawo do
jedzenia, bo głodni
byli bardzo. Vespucyusz, jedząc, opowiadał z zapałem o
stoczonych bojach, o
olbrzymich lasach Germanii, o bitnych, lecz barbarzyńskich
jeszcze

jej mieszkańcach, o wspaniałym łuku tryumfalnym, jaki Rzym
wystawił na uczczenie
bohaterów, a pod którym zwycięskie hufce przeszły,
wkraczając do rodzinnego
miasta.
— Jutro mają się odbyć w cyrku igrzyska na cześć naszą —
mówił z ożywieniem.—
Imperator wymógł na mnie obietnicę, iż będę obecnym na
nich. Tarkwiniusz i
Waleryan wezmą udział w gonitwach. August z dworem
całym przypatrywać się będzie
zabawie młodzieży, a najpiękniejsza z dziewic, uznana godną
tego zaszczytu,
zwycięzcy wieniec z róż białych ofiaruje.
Wszyscy słuchali tego opowiadania z wielkiem zajęciem, lecz
w niczyich oczach
tyle blasku, tyle ciekawości, tyle zachwyty nie było, co w
Letycyi. Sabina i

Kajus słuchali z zajęciem, lecz uwagę ich płoszyło
wspomnienie o tych dwojgu
małych jeńcach, idących wśród tłumu, o tych biedactwach, co
ku nim ręce
wyciągały, zebrząc litości. Kajus miał wielką ochotę przerwać
ojcu opowiadanie i
zapytać, czy to jego niewolnicy. Vespucyusz, jakgdyby
odgadując myśl syna,
przerwał naraz opowiadanie o igrzyskach.
— Aspazyo! — rzekł, zwróciwszy się do żony — jutro
przygotuj w domu miejsce i
posiłek na trzech barbarzyńców. Warus wszystkie zdobycze
ofiarował imperatorowi,
lecz wspa-

niałomyślny August rozdał je między rycerstwo jako nagrodę
za poniesione w boju
trudy. Jam dostał dwie tarcze żelazne, sześć pysznych
rumaków i trzech
niewolników. Trzech powiadam, lecz oni nie warci wszyscy
razem jednego, za to
konie wspaniałe! Na Jowisza, sam imperator piękniejszych nie
ma, to też mniejsza
o ludzi. Mam ich i tak dosyć!..
Sabina i Kajus zwrócili teraz pełne zajęcia źrenice na ojca.
Obojgu biły serca,
a ciekawość paliła im mózgi.
— Dlaczego mówisz, ojcze, że niewarci jednego? — wreszcie
zapytał Kajus.
— Bo wolałbym dostać jednego zdrowego, silnego, niż starca
niepełnego i dwoje

dzieci — odparł Vespucyusz.

— Starca i dwoje dzieci! — wykrzyknęli jednocześnie Sabina i Kajus.

Vespucyusz nie odczuł dźwięku radości, co zabrzmiał w ich głosie, gdy wymawiali

te wyrazy i był pewnym, że dzielają jego niezadowolenie.

— Tak! — powtórzył, zwracając się do nich — starca niedołęznego i dwoje dzieci:

dziewczynę dziewięcioletnią i dziesięcioletniego chłopca.

— Cóż z nimi zrobisz? — spytała Aspazya.

— Dam im pomieszczenie w izbie czeladnej. Chłopiec będzie pomagał kopać i ryc

w ogrodzie, dziewczyna prząść len i konopie będzie, a starzec pomoże także.

— Jak się zowie ten starzec? — spytała Sabina.

— Czem on był? — dodał Kajus.

Letycya rzuciła zagniewane spojrzenie na brata i siostrę.

— Czy to nie wszystko jedno, jak się nazywa i czem był? — rzekła tonem, w którym

niecierpliwość brzmiała. — Dziś jest naszym niewolnikiem i niewolnikiem się

zowie... Ot! po wiedz mi lepiej, ojczy, czy pieszo ścigać się będą na igrzyskach

zapaśnicy?

— Alboż my niewolnicy? — ozwali się jednocześnie

Tarkwiniusz i Waleryan. — Na

złocistych rydwanach ścigać się będziemy.

Vespucyusz podniósł się od stołu.

— Jutro odpowiem na wasze pytania — rzekł. — Jutro jak najdokładniej opowiem,

jak się odbyły igrzyska. Sabina i Kajus dowiedzą się historii starca, który zajął ich, jak widzę; dziś, na Jowisza przysięgam, nic o nim nie wiem nad to, że jest mi podarowanym przez cezara; a teraz czas o spoczynka pomyśleć, bom znużony wielce.

Aspazya powstała. I ona czuła zmęczenie, po dniu pełnym wrażeń, a przytem czynnym niezwykle. Dzieci przystąpiły do ojca, aby mu

dobra noc powiedzieć; Vespucyusz uśmiechnął się do nich. — Imperator w przystępie dobrego humoru, z powodu odniesionego zwycięstwa, hojnym się dla nas okazał. Ja gorszym nie chcę być od niego — rzekł; — powiedźcie każde, jakie macie życzenia, a spełnię je niezawodnie.

Letycyi oczy się rozśmiały.

— Ojczy! — odparła, wyciągając błagalnie ręce — weź mnie z sobą na igrzyska.

— Dla dziewcząt właściwsze miejsce w domu przy krosnach, niż w cyrku — odezwała się nieśmiało Aspazya.

Lecz Vespucyusz ujął się za córkę, gdyż w Letycyi oczach błysnęły łzy po odpowiedzi matki.

— Nie stawiaj oporu, matko! — rzekł łagodnie; — na igrzyskach nic zdrożnego nie zobaczy.

— Rzymianki bywają w cyrku — wmieszał się do rozmowy Tarkwiniusz; — pozwól jej więc jechać, ciotko! Wszyscy razem nad Letycją czuwać będziemy.

— Wola ojca — naszą wolą — odparła pokornie Aspazya. A zatem bądź jutro o świcie gotową — rzekł do córki Vespucyusz. — Pojedziesz razem ze mną.

Letycya pochyliła się z podziękowaniem do nóg ojca, poczem szybko oddaliła się z jadalni.

— A wasze, jakież życzenia? — spytał teraz Vespucyusz Kajusa i Sabiny.

Oni podnieśli na niego wzrok błagalny i odparli jednocześnie: — Podaruj nam, ojcze, niewolników: mnie dziewczynę, jemu chłopca — dokończyła Sabina.

Pogodne spojrzenie Vespucyusza spochmurniało.

— Niewolnicy oni, lecz i ludzie, tacy, jako i my. Choć oddani mi zostali na własność zupełną, znieważać ich i dręczyć nie myślę! — odparł surowo.

— Czyż możesz wyobrazić sobie, ojcze, by Sabina komukolwiek krzywdę lub zniewagę wyrządzić potrafiła? — odparł Kajus.

— Słuszna twoja uwaga — rzekł już łagodnie Vespucyusz. — A zatem i wasze życzenia spełnione będą, lecz jeden warunek wam położę: pamiętaj, Kajusie, iż raz niechaj

spozrę, lub dowiem się od kogo, że panem być nie umiesz,
odbiorę natychmiast
nie tylko tobie, lecz i Sabinie podarunek uczyniony.
Dzieci zbliżyły się z podziękowaniem do ojca. Przyrzeczeń
żadnych nie czyniły i
przyjęły warunek w milczeniu.

— Gdy jutro ludne moi z wozami i niewolnikami tutaj
przybędą — rzekł Vespucyusz
do żony, — starego barbarzyńcę umieścisz w kuchni. Jeść i
pić dasz mu obficie i
spoczywać każesz do mego powrotu. Wnuków jego oddasz
Sabinie i Kajusowi, niechaj
czynią z nimi co zechcą.

ROZDZIAŁ III.

Pomiędzy dwoma wzgórzami: Aventynem i Palatynem,
znajdował się plac otoczony
arkadami. Był to wielki cyrk Rzymian. W nim odbywały się
różne igrzyska i
wyścigi wozów, walki niewolników z dzikimi zwierzętami,
oraz inne widowiska, w
których nie tylko pospólstwo Rzymu się lubowało, lecz i
patrycyusze, a często i
cezarowie bywali na nich. August obwieścił ludowi, iż na
uczczenie zwycięstwa
odniesionego nad Germanami, odbędą się wyścigi na wozach.
Lud tłumnie zbiegł do

cyrku. Już wszystkie stopnie zapełnione, pod arkadami tłok,
już i patrycyuszki
zajęli łóżka, a imperator August siedzi owinięty w płaszcz
purpurowy, rozparty w
obszernym krześle. Po prawej stronie widać jego przyjaciela
Mecenasa, za którego
krzesłem stoją dwaj wielcy poeci epoki Augusta:

Wirgiliusz i Horacy, po lewej stoi puste krzesło. Ktoś ma je
zająć widocznie. Za
krzesłem rozparty niedbale w błękitnej tunice i srebrnej
opasce siedzi Warus,
pogromca barbarzyńców. Rozgląda się po łóżkach, jakby szukał
kogoś. Zebrany plebs
na stopniach wznoszących się nad arkadą mruczy, bo
niecierpliwą się, iż
widowiska się nie rozpoczynają. Imperator czekać jeszcze
każe. Na kogo? Plebs
nie wie i tym przykrzejsze mu to oczekiwanie. Zato wiedzą
otaczający imperatora.
Oto jeszcze niema tej, którąby August uznał za godną, aby
wieniec zwycięzcy
igrzysk ofiarowała. Wtem szmer głośniejszy przeleciał przez
tłum, i wszystkich
spojrzenia zwróciły się naraz ku arkadzie, która do łóż
prowadziła. I Warus
także spojrział w kierunku arkady, a po twarzy jego przebiegł
wyraz zadowolenia;
pochylił się do Augusta i rzekł półgłosem:
— Idzie już ku nam.
— Gdzie? — spytał imperator.

— Pod arkadą.
— Czy ta, co wspiera się na ramieniu Vespucyusza?
— Tak! — odbarł pogromca barbarzyńców.
August zatrzymał badawczy wzrok na idącej.
— Czy to żona jego? — spytał po chwili.

— Córka — zabrzmiała odpowiedź.
Wśród tłumu, co zalegał arkadę, a który rozstał się w tej chwili na dwie strony, niby dwie fale wodne, gdy je łódź rozbija, posuwał się zwolna Vespucyusz. Jak Warus nie miał on dzisiaj zbroi na sobie, tylko srebrną tunikę i płaszcz zielony; wsparta na jego ramieniu Letycya, wzrokiem spłoszonej ptaszyny rozglądała się wokoło. Duma i pewność, zwykle jej towarzyszące, odbiegły ją dzisiaj, a z tą nieśmiałością, co wyglądała z jej oczu i w całej postawie się malowała, było jej pięknie. Piękniejszą była, niż kiedykolwiek. Zamiast purpurowej sukni, miała białą, złotem tkaną. Jedna złota opaska ujmowała jej kibić, druga bogata — krucze jej włosy; rubin, wielkości orzecha włoskiego spinał jej suknię i takież miała zawieszony na szyi na złotym łańcuchu. Vespucyusz widział z zadowoleniem, że wszyscy patrzą z zachwytem na córkę jego i ona to widziała, ale tak była odurzona szumem, jaki koło niej panował, tłumem

ludzi, którzy ją otaczali, iż nie zdawała sobie sprawy z niczego; była na pół przytomną. Wtem usłyszała głos, który zdało jej się, iż obcym dla niej nie był.

— Imperator zaprasza cię, Vespucyuszu, wraz z nadobną twą córką do swej łoży — usłyszała.

Serce zabiło w niej trwożnie... Ją zaprasza imperator? to niepodobna! Ona śni chyba? — pomyślała i podniosła badawcze, zdziwione źrenice na tego, co mówił te słowa. Poznała w nim zwycięzcę barbarzyńców, wielkiego Warusa, poznała go odrazu, chociaż ni zbroi, ni hełmu nie miał dziś na sobie, ni miecza w dłoni, ni tarczy na piersiach. Warus nisko się przed nią skłonił. — Czekał August na ciebie, aby ci podać wieniec dla zwycięzcy i oto nadeszłaś — rzekł, chyląc czoło. — Chodź, Vespucyuszu, za mną do łoży imperatora, dwa miejsca czekają tam na ciebie — dodał, zwróciwszy się do towarzysza wyprawy. — Zaszczyt to dla nas wielki — odparł uprzejmie Vespucyusz, ale głos jego dźwięku radości nie miał w sobie, poszedł jednak za wysłannikiem, i niebawem Letycya siedziała w łoży Augusta, a tuż za nią stał Warus, oparty o ścianę łoży. Piękny wieniec z róż, który imperator kazał przynieść, gdy Letycya zbliżyła się

do jego łoży, leżał teraz na jej kolanach. Wszystkie spojrzenia na nią były zwrócone. Jedni drugich pytali: "kto ona?" Letycya wciąż doznawała jednego wrażenia: była jakby nieprzytomną. Widziała spojrzenia ku niej skierowane, słyszała imię swoje tu i owdzie wymawiane, widziała tłum

pospółstwa niecierpliwy, imperatora tuż obok siebie, Warusa, bohatera wyprawy, ale nie zdawała sobie z tego wszystkiego sprawy. W sercu i głowie czuła zamęt dziwny, serce i pulsa biły jej, ręce drżały, oczy błyszczały zachwytem. Dlaczego, nie wiedziała. Wtem na arenę wbiegły aż cztery rydwany złotem i kwiatami przystrojone. Drobne rumaki, co je ciągnęły, miały grzywy rozrzucone, rozdęte chrapy, łby podniesione w górę; zdawały się rozumieć, że tu idzie o honor ich panów, gdyż rwały się niecierpliwie i jedne drugie wyprzedzić usiłowały. Na każdym rydwanie widać było dorodnego młodzieńca. Dwóch błękitne tuniki miało na sobie, dwóch zielone; wyprężone muskularnie ich ramiona i dłonie, które trzymały za lejce, świadczyły o sile ich. Siedm razy mieli objechać plac dookoła, a który bez szwanku pierwszy stanie przed łożą imperatora, ten wieniec z róż

otrzyma. I puścili się w zawody, a wszystkie spojrzenia
zwróciły się teraz na
arenę. Każdy z ubiegających się o wieniec zwycięzcy innych
miał stronników. Ci
temu, owi innemu życzyli w duszy tryumfu. Letycya powoli
oprzytomniała i
przypomniała sobie, że dwóch jej braci miało wziąć udział w
igrzyskach. Wzrokiem
ich szukać zaczęła. Poznała ich wreszcie. Teraz i ona pełen
niepokoję

wzrok za ścigającymi postąa; pragnęła, aby Tarkwiniusz lub
Waleryan
zwyciężyli,.. To jeden, to drugi, to trzeci, to czwarty rydwan
wysuwał się
naprzód, a gdy który wyprzedzał inne, wówczas stronnicy
przypuszczalnego
zwycięzcy bili oklaski i okrzykami głośnymi radość swą
objawiali; lecz wnet
drugi wyprzedzał chwilowego tryumfatora i znów z innej
strony, rozlegały się
wołania: Evoe! huczały oklaski, a z tamtej przekleństwa
leciały. Naraz jeden z
rydwanów zachwiał się i przewrócił. Konie przerażone
hałasem, jaki upadek wozu
sprawił, a nie czując ręki, która nimi kierowała, szalonym
galopem obiegać
poczęły arenę, wlokąc za sobą nieszczęśliwego młodzieńca,
któremu jedna noga
utkwiała pod stopniem rydwanu. Krew świeża zarumieniła
piasek areny. Z piersi

Letycyi wydarł się krzyk grozy, cofnęła się od balustrady łoży,
przechyliła w
tył i oczy przymknęła. Gdyby nie dwa silne ramiona, co ją
schwyciły w chwili,
gdy się chwiała, byłaby upadła.
— Zwycięzca czeka na wieniec — szepnął Warus, który
przeraził się, aby imperator
nie pognewał się na wrażliwą córkę Vespucyusza.
Letycyja otworzyła oczy. Przed łożą imperatora stał rydwan
złocisty, białe płaty
piany

spadały z koni, które biły kopytami piasek i rwały się, jakby
nie czuły
znużenia. Błada jeszcze, lecz już przytomna Letycyja,
spojrzała i poznała w
stojącym przed łożą jednego z braci stryjecznych, Uśmiech
powrócił na jej usta,
podjęła wieniec z róż, który zsunął się z jej kolan i podała go
zwycięzcy. Gdy,
włożywszy wieniec na głowę brała, obiegnęła spojrzeniem
arenę, aby powiedzieć
tłumowi do koła niej ściśniętemu, że to jej brat jest tym
szczęśliwym, w tej
samej chwili wzrok jej błyszczący radością, spotkał rzecz
okropną: Na środku
areny leżał nieszczęśliwy współzawodnik, blady, bez ruchu,
tylko krew rubinowa
toczyła się z jego głowy. Odwróciła oczy od areny, radość ze
zwycięstwa uciekła

teraz z jej twarzy; byłaby chętnie wstała i opuściła cyrk, lecz nie śmiała bez pozwolenia imperatora, a prosić o pozwolenie też nie wypadało.

Tymczasem uwieńczony zwycięzca wszedł do loży imperatora i opowiadać począł, z jakim trudem zasłużył na tryumf. Opowiadanie to odwróciło uwagę Letycyi od nieszczęśliwej ofiary igrzysk; okrzyki plebsu, który wołał: "Niech żyje Waleryan!" łechtały miłość własną, przytem, teraz dopiero spostrzegła, iż jest celem wszystkich spojrzeń. Duma i pewność siebie wróciły do jej serca. Jakżeż

wobec tylu uczuć mogła jeszcze myśleć o tamtym. Wszedł on całkiem z jej pamięci i nie powrócił do niej więcej, bo gdy po chwili podniosła znowu wzrok na arenę, już go tam nie było. Nowi aktorowie wystąpili teraz na scenę: lew i niewolnik.

Niewolnik za całą obronę przeciwko dzikiemu wrogowi trzymał długi oszczep w ręku; ni tarczy, ni zbroi, ni sukni nawet nie miał na sobie.

— Czy to barbarzyńca? — spytała Letycya ojca.

— Jeden z wziętych przeze mnie w ostatnim boju do niewoli — odparł jej Warus.

Walka się rozpoczęła. Letycya przypatrywała się jej z zajęciem. Wprawdzie

barbarzyńca obchodził ją tyle co i lew, lecz tak zręcznie omijał
chytre
podejścia zwierzęcia, tak śmiało patrzył na wroga, iż walka ta
budziła w każdym
zajęcie. Do zmroku przeciągnęły się igrzyska, coraz to inni
zapaśnicy
występowali; lud szalał z radości, to imperatora wielbił
okrzykami, to Warusa,
na którego cześć urządzone było widowisko. Letycya w końcu
uczula się znużoną i,
cofnąwszy się w głąb łoży, oparła się niedbale o poręcz
krzesła. Przysunął się
do niej Warus i zabawiał ją rozmową, opowiadając o bojach
stoczonych, o
zwyczajach barbarzyńców. To opowiadanie bardziej
zajmowało, niż igrzyska.

Czas leciał jak na skrzydłach. To też, gdy imperator powstał,
dając znak, aby
igrzyska skończono, żałowała, że już trzeba wracać do domu.
Ojciec podał jej
ramię, pochylili się oboje przed Augustem i do swego
rydwanu podążyli. Z czołem
hardo podniesionem mijała Letycya tłumy, dumnie po
wszystkich spoglądała, bo
zdało się jej, że ona a ten tłum, to zupełnie co innego.
Wszakże w łoży
imperatora siedziała, wszakże bohater dnia tak długo z nią
rozmawiał, wszakże
uznaną została za najpiękniejszą?...

Nareszcie znaleźli się przy rydwanie. Vespucyusz chciał pomódz córce wsiąść, gdy uprzedził go ktoś inny. Pewna, że to Waleryan lub Tarkwiniusz, Letycya zwróciła się z uśmiechem. Omyliła się. Nie był to żaden z nich, lecz wódz zwycięskich legionów.

— Varus złoży jutro czołobitność najdostojniejszej z Rzymianek — rzekł, chyląc czoło — i jutro prosić będzie rycerza Vespucyusza, aby starszą swą córkę oddał mu za żonę.

— A Vespucyusz nie odmówi tej prośbie najwaleczniejszego z Rzymian — odrzekł ojciec Letycyi.

ROZDZIAŁ IV.

Tymczasem inaczej spędzali chwile Sabina i Kajus. Ranek zbiegi im na wyczekiwaniu przybycia niewolników i na rozmowie, gdzie ich umieszczą i co im jeść dadzą. Ojciec powiedział: "Niech czynią z nimi, co zechcą." Oni zrazu ucieszyli się temi słowami, lecz teraz byli w kłopotcie. Nie mieli wszakże nic własnego, a niewolnicy i spać i jeść będą potrzebowali. — Już wiem, co zrobić — odezwała się nareszcie Sabina. — Poprosimy ojca, aby obojgu pozwolił pracować w ogrodzie, zato dostaną pomieszczenie w kuchni i

pożywienie; po południu z nami przebywać będą. Ja swoje niewolnicę uczyć będę wtedy prząć i tkać płótno, a ty swego — tego, czego sam się uczysz. Wieczera podzielimy się zawsze z nimi.

— Wyśmienita rada! — zawołał Kajus i pobiegli oboje do matki, aby ją zapytać, czy pochwali ich postanowienie.

Aspazyja nie tylko pochwaliła, lecz obiecała, że pierwszego dnia wszystkich trzech niewolników, dziada i wnuków, nakarmi i pomieści wygodnie.

Około południa nadciągnęły wozy Vespucyusza, ze sprzętami, z bronią i z ludźmi.

Na

pierwszym siedział siwy, jak gołąb starzec o bladej, smutnej twarzy, a koło

niego dwoje dzieci. Widok tych trojga czułe serce Aspazyi wzruszył; kazała ich

zawieść do izby czeladnej, dać im mięsa i wina. Sabina i Kajus sami zanieśli im

pożywienie, a gdy postawili przed nimi misę pełną jadła, niewolnicy rzucili się

zaraz i, chwyciwszy mięso, rwali je chciwie zębami. Bo też głodni być mogli!..

Vespucyusz kazał służbie mieć o nich troskliwe baczenie; służba lekceważąc ich,

jako niewolników, suchego chleba im nawet żałowała. Sabina i Kajus przypatrywali

się ze zdziwieniem tym zgłodniałym biedakom

i czekali niecierpliwie, aby raz jeść przestali, gdyż chcieli ich
potem zabrać i
rozpocząć z nimi rozmowę. Aspazya przypomniała im, że
dzieci te i starzec
jednego słowa po łacinie nie umieją, że oni nawzajem ich
mowy nie znają, iż
porozumienie jest przeto niemożliwe, jak na teraz; przytem
niewolnicy są
zmęczeni drogą, że najlepiej będzie, gdy im pozwolą, po
skończonym posiłku, snem
pokrzepić znużone ciało.
— Masz słuszość, matko — rzekła Sabina — W tej chwili
litość uciekła mi z
serca, a samolubstwo w nim się rozsiadło, lecz tyś je wygnała;
pójdę natychmiast
rozkazać, aby tym biedakom służba siana przyniosła; boć

na kamiennej podłodze spać nie będą; lub lepiej może
poprowadzę ich do 'ogrodu,
niech spoczną w cieniu drzew naszych.
— Podrowadź ich do groty, każ ją wysłać matami, a
wspaniały spoczynek mieć będą!
— odparła Aspazya.
Sabina podążyła spełnić rozkaz matki.
Niebawem niewolnicy: dziadek z dwojgiem wnuków,
błogosławiąc obcą mową dobrych
panów, spoczęli w chłodnej grocie, gdzie słodki sen stąpił na
nich po raz
pierwszy, po wielu dniach, pełnych trudów, łez i cierpień.
Kajus i Sabina, siadłszy w pobliżu groty, szeptali po cichu o
tem, czego uczyć

będą swych niewolników i jakie wrażenia ci nieszczęśliwi na nich wywarli; czas przy tej rozmowie leciał im szybko, ani się, spostrzegli jak noc nadeszła.

Właśnie wszystkie gwiazdy wysypały się na niebo, gdy uszu dzieci doleciał turkot powracającego rydwanu; podążyły więc do domu powitać ojca i siostrę. Letycya

była upojoną doznaniem wrażeniami, zachwycona Rzymem, igrzyskami, wszystkim...

Nie dała ojcu zabrać głosu i opowiadania rozpocząć; sama mówiła o tem, że imperator do loży ich zaprosił, że jej wieniec dla bohatera widowiska oddał, że Waleryan zwycięstwo otrzymał.

O wszystkim mówiła, tylko o Warusie nie wspomniała ani razu. Czyżby zapomniała o tem, co jej powiedział?

Aspazyja była przerażoną więcej, niż ucieszoną tryumfami córki. Badawczo patrzyła w twarz męża, jak gdyby chciała zgadnąć, co myśli, lecz Vespucyusz nie zdawał się podzielać niepokojów żony.

Sabina i Kajus słuchali z wielkiem zajęciem siostry, tak, że nawet zapomnieli, o swoich niewolnikach. Bo też spokojni o nich byli, wszakże ci smacznie usnęli, do rana się nie przebudzą, bo w ustronnej grocie nikt i nic nie spłoszy ich snu.

Niewolnicy spali w istocie smacznie, nic a nic nie wiedzieli o tem, że
Vespucyusz powrócił do domu, że noc nadeszła i cieniem
ziemię otoczyła. Zjadłszy
wieczere, Vespucyusz udał się na spoczynek. Aspazya i
dzieci, a. za ich
przykładem i służba toż samo uczynili, psy nawet układły się
do snu. Willę
głęboka cisza zaległa. Wtem stary niewolnik poruszył się,
otworzył oczy i
dźwignął się z posłania; uśmiech szczęścia opromieniał żółtą,
pomarszczoną twarz
jego, wzrokiem błyszczącym wpatrywał się w przestrzeń,
blade usta jego coś
szeptały... Tam, naprzeciwko grotty, w dalekiej dali wyrósł siłą
taje-

mniczą czarny, olbrzymi las, a na krańcu tego lasu, po prawej
stronie, widać
było kilka chat drewnianych, słomą krytych. Wpółśród tych
chat rósł wielki dąb,
pod nim siwobrodzi starcy siedzieli i coś radzić się zdawali.
Niewolnik patrzył
z zachwytem na nich, poczem nagle wymówił kilka imion
obcych, i starcy owi
podnieśli się z ławy, zwrócili twarzami ku niemu i w oczach
ich smutek wielki
się odmalował, zdawali się żałować go, dziwić się jego
niedoli; on zrozumiał i
ręce wyciągnął ku nim i mową obcą coś mówił długo:
zdawało się, że skarży się,

prosi o coś. Oni słuchali go w milczeniu, lecz nic nie rzekli,
pokiwali tylko
głowami, a ruch ten mówił: "Biedny ty, biedny!" I las czarny,
olbrzymi zaszumiał
żałośnie, jak gdyby im wtórował. Potem starcy owi wyciągnęli
ku zachodowi
ramiona i zdawali się tam wskazywać coś niewolnikowi; on
zwrócił wzrok we
wskazany kierunku i ujrzał z pomiędzy ciemnych sosen,
białym śniegiem
przyprószonych, olbrzymią postać męża, wysuwającego się
zwolna. Głowa jego była
siwa, srebrna broda spadała mu na piersi, w jednej dłoni
trzymał wielką maczugę,
w drugiej kopię, na której się wspierał. Szedł zwolna, cicho,
zbliżał się ciągle
ku grocie, na koniec stanął u jej wnijscia.

— Odyn! wielki Odyn! — krzyknął niewolnik i padł twarzą
na ziemię.

— O potężny, wszechwładny, gromowładny, bądź
błogosławiony, żeś przyszedł do
mnie! O, zlituj się nad starcem niedołężnym, zabierz mnie z
sobą do Walhalli, za
wszystkie dni głodu i nędzy, posadź do stołu z
nieśmiertelnymi!
To powiedziawszy, pochylił się na matę i wyciągnął na niej
wygodnie; uśmiech
błogiego zadowolenia okolił jego usta, powieki się zwały, i
usnął. Sen, jaki

nim ogarnął nie był zwykłym: gdy nazajutrz rano Sabina i Kajus przybiegli do groty, aby zobaczyć, co porabiają niewolnicy, znaleźli dzieci spłakane, bo dziadek ich leżał zimny i martwy. Bóg, którego on Odysem nazywał, ulitował się nad nim, powołał go do siebie. Sabina zajęła się pocieszeniem nieszczęśliwych sierot: mówić do nich nie umiała, lecz głaskała je, całowała, zносиła im pomarańcze i granaty, z drzew rosnących w ogrodzie. Dzieci jeść wszakże nie chciały. Tymczasem Kajus pobiegł do domu, aby ojcu powiedzieć o śmierci niewolnika. Niemile ta wieść wywarła wrażenie na Vespucyuszu: pogrzeb i zaręczyny spotykały się w jego domu w dniu jednym; zabobonny Rzymianin źle wróżył z tego wypadku o przyszłym losie Letycyi i wahał się,

czy nie odmówić córki Warusowi; lękał się jednak, czynem tym obrazić imperatora. Nakazał przeto Kajusowi, aby przed nikim więcej, nawet przed matką nie ważył się wspominać o śmierci niewolnika, poczem kazał wykopać za ogrodem dół i zmarłego pogrzebać w tajemnicy. I pogrzebano starca, jak psa domowego: nie spalono jego ciała na stosie, nie schowano jego popiołów do mogiły, rzucono go do dołu, ziemią zasypano, płaczki

nad nim żalów nie zawodziły, znajomi nie bronili go od złych duchów, wnuki tylko płakały a nad nimi Kajus i Sabina. Zajęte przygotowaniem uczyty dla zapowiedzianego gościa Aspazyja i Letycya nie spostrzegły nieobecności dzieci i nie szukały ich. Sabina i Kajus z mogiły poprowadzili dzieci do ogrodu; siedli z nimi pod cieniem drzew i na migi się porozumiewali. Wszelkimi sposobami starali się ich zabawić: pokazywali im w ogrodzie, co tylko było godne widzenia, a sieroty wszystkiemu dziwić się zdawały, wszystkiemu zachwycać. Lecz po południu trzeba było się rozstać. Wezwani przez matkę, Sabina i Kajus do pałacu podążyli, oddawszy niewolników pod opiekę ogrodnika, starego przychylnego sługi, który utrzymując, iż praca jest najskuteczniejszym lekarstwem

na wszelkie zmartwienia i nieszczęścia, tak chłopcu, jak dziewczynie robotę wyznaczył.

Dworno przyjechał Warus do swej narzeczonej. Rydwan jego otaczało dwudziestu rycerzy na koniach i tyluż niewolników.

Właśnie Sabina i Kajus stanęli w progu atrium, gdy przed pałacem zatrzymał się ten wspaniały orszak. Zdumieni, gdyż nic nie wiedzieli, że rodzice na gości

czekają, pobiegli uprzedzić matkę. W progu jednak spotkali już ojca, który zatrzymał ich i kazał wyjść naprzeciw przybywającym. Niebawem ukazały się matka i starsza siostra. Świąteczne suknie, które miały na sobie, przekonały dzieci, że niespodzianie goście nie nadjechali. Onieśmielona widokiem tylu obcych, Sabina usunęła się na stronę. Jakież było jej zdziwienie, gdy wódz Warus, wszedłszy do atryum, zbliżył się naprzód do Letycyi, ujął ją za rękę i, poprowadziwszy do rodziców, rzekł: — Oto dziewczica, którą za małżonkę wybrałem sobie. Oddajcie mi ją, a złotem i klejnotami ją obsypię, a pierwszą będzie w Rzymie po żonie Augusta. — Temu, co tarczą jest Rzymu od barbarzyńców, niczego odmówić nie można.— odparł spokojnie Vespucyusz. — Daję ci ją, Warusie, kochaj ją i szanuj; nie złota, nie klejnotów pragnę ja dla niej, ale spokoju

i dobroci. A ty, Letycyo — dodał, do córki się zwróciwszy — nie pysznij się łaską bogów. Pamiętaj, że pokora, to najpiękniejszy strój niewieści! Bądź skromną, choć u szczytu stać będziesz. Letycya spokojnie wysłuchiwała tej poważnej przemowy i obojętnie całkiem; nie zatrwożyły ją słowa ojca.

— Warus, pogromca tysięcy barbarzyńców, nie dozwoli, aby mnie kiedykolwiek fortuna odbiedz mogła — myślała sobie. Lecz jak przystało na córkę, pochyliła się do nóg ojca, aby mu za rady podziękować, a on błogosławił ją. Potem zbliżyła się do matki.

Mądra Aspazya przemówiła też do córki:

— Niechaj bogowie sprzyjają ci nadal, jak sprzyjali dotychczas! — rzekła. —

Wzywaj opieki ich codziennie, Letycyo, codziennie głos ich wielkość i potęgę, abyś miłą im była. Kto bogów nie czci, kto ich nie miłuje, o tych oni zapominają, a biada temu, od kogo się odwróca. Niechaj w domu twoim ogień święty wiecznie płonie, niech lary i penaty codziennie cię widzą; bądź pobożną, słodką, pokorną, bądź weselem twego domu, radą dobrą twego męża, łaskawą panią swych sług; niech płochość i lekkomyślność cię odbiegną, bo one matronie nie przystoją.

ROZDZIAŁ V.

Po dniach wrażliwych, pełnych uciech i zabaw, bo Warus przez cały tydzień wciąż niespodzianki dla narzeczonej urządzał, Letycya odpoczywała pod cieniem mirtów i pomarańcz, a przy niej klęczała stara jej piastunka, Wirgilia, i natrętne owady

wielkim liściem palmowym odpędzała. Letycya marzyła o przyszłości; starej coś snuło się także o niej po siwej głowie... Imperator w nagrodę walecznych czynów Warusa, oddał mu opiekę nad pobitymi Germanemi; już wiedziała o tem Letycya; wiedziała, że będzie zmuszoną nie tylko dom ojcowski porzucić, lecz i kraj rodzinny, i wśród obcych się osiedlić; wiedziała i Wirginia, że ją ten sam los czeka, bo dziś jeszcze rano Letycya powiedziała, że ją zabierze z sobą. Obie przeto jednakowo myślały w tej chwili. Cisza głęboka koło nich panowała: upał znużył krzykliwe ptactwo, które siedziało na wpół omdlałe na gałęziach; owady unosiły się tylko w powietrzu, a szmer, jaki sprawiały ich skrzydła, tworzył melodyę, usypiającą, która bynajmniej nie mąciła ciszy natury; jeszcze więcej usposabiała ona do marzeń. Naraz Letycya rozśmiała się i ciszę tę zmąciła; myśl jej niesforna, pierzchliwa

odbiegła od przyszłości, przypominając sobie jedną z chwil przeszłości.

— Czego ci tak wesoło? — spytała ją stara.

— Sabina!...— odparła wesoło Letycya.— Rozśmiałam się z głupoty mej siostry.

— Cóż tak głupiego zrobiła? — spytała tonem nieco urażonym Wirginia, gdyż Sabineę

lubiła bardzo.

— Ot, posłuchaj, a przyznasz, że mam słuszość — rzekła Letycya, i zwróciwszy się do starej, opowiadać poczęła. — Widziałaś piękne róże, które przysłał mi wczoraj Warus, kazałam je wokół posągu Wenus posadzić; wstałam dziś wcześniej, niż zwykle i poszłam do ogrodu zobaczyć, czy rozkaz mój spełniony; właśnie go wykonywano. Ogrodnik wziął sobie do pomocy niewolnicę Sabiny i kazał jej doły kopać. Nędzne to, blade, chude, aż pogardę czuję w sercu na jej widok.

Niewolnica zmęczyła się robotą: pot spływał jej z czoła wielkimi kroplami, chwilami stawała się białą jak lilia, chwilami ponsową, jak róża. Stałam koło niej i ruszyłam ramionami.

— Po co ty żyjesz? — rzekłam, widząc, że się słania nad rydlem. — Niewolnik winien mieć siły do pracy.

— Wtem patrzę, Sabina nadbiega i odbiera rydel z rąk tej nędznej dziewczyny.

— "Odpocznij pod cieniem drzew — mówi.— Ja za ciebie skończę robotę."— I wyobraź sobie, nianiu, naprawdę kopać zaczęła, a niewolnica usiadła sobie wygodnie pod cieniem drzew i ręce założyła... Na Jowisza! głupszej dziewczyny nad moją siostrę niema chyba na całej ziemi!

— Ty dobroć głupotą nazywasz? — szepnęła Wirginia.
— Głupotą jest według mnie dobroć, z której nic nam nie przyjdzie — odparła Letycya, wyciągając się leniwie na swej darniowej kanapie. — Na cóż zda się być dobrą dla niewolnika? On przecież niczem oddać nam tego nie może?
— Czy ty wiesz, że nie może? — szepnęła Wirginia. Letycya się rozśmiała.
— Ciekawa rzecz, czem mogłaby ta nędzna istota odplacić się? Tu na chwilę obie umilkły.
— Chcesz, a opowiem ci bajkę — ozwała się pierwsza Wirginia.
— Mów! — odparła Letycya; — lubię bajki, dlatego dobrą jestem dla starej Wirginii, że umie bajki opowiadać, dlatego chcę ją z sobą zabrać, aby, gdy dzielny Warus na bój pójdzie, ona mi bajkami czas skracala.

— Więc słuchaj — zaczęła stara. — "Maleńka, nędzna myszka, uciekając, przed goniącym ją kotem, nie uważała, że lew śpi pod lasem i, wpadłszy nań nierozsądnie, zbudziła. Król zwierząt srodze się rozgniewał na roztrzepaną mysz i chciał ją zabić, ale mysz w prośby:
— O królu, o potężny władco, daruj mi życie! — pisnęła — wdzięczną ci za nie wszędzie i zawsze będę.
— Lew ryknął głośno, a ryk ten do śmiechu był podobny.

— Co mi z twej dobroci przyjdzie — rzekł z pogardą; —
daruję ci życie przez
litość, a nie z wyrachowania. Ale pocóż ty żyć będziesz,
nędzna istoto?
Doprawdy, nie rozumiem...
I powstał z całą powagą i oddalił się wspaniałomyślnie...
— W kilka dni po owym spotkaniu, lew wpadł w zasadzkę.
Ryczy, chce zerwać sidła,
co go opętały, nie może. Napróżno się szamocze, na nic
wszystkie jego
usiłowania. Wtem zjawia się myszka: staje, patrzy...
— Królu, niebożę — piszczy głosem współczucia; — toż ty
dziś w niewoli, lecz nie
rozpaczaj, ja cię uratuję.
I ostrymi ząbkami przegryza sznury i uwalnia z niewoli swego
zbawcę.
Letycya głośno ziewnęła.

— Strasznie nudna bajka — rzekła. — Naucz się, nianiu,
weselszych, bo cię z sobą
nie wezmę, a dobrzeby ci tam było...
Imperator oddał Warusowi zupełną władzę nad zdobytymi
ludami: czem August w
Rzymie, tem Warus będzie w ziemi Germanów, czem Liwia
tutaj, Letycya tam.
— Niech Wenus cię strzeże, ażebyś do
Liwii miała być podobną! — z pobożnym przestraczem ozwała
się Wirginia. — Toż
żona dobrą radą winna być mężowi, a ona go do złego
namawia.

— Skądże wiesz, jaką jest Liwia? — spytała Letycya. Dopiero dwa dni upłynęło,
jak imperator wprowadził ją do swego pałacu,
— I zdążyła już wszystkich przekonać, że jest złą, podstępna, chytrą... Toż
szepczą o niej straszne rzeczy. O, nie bądź do niej podobną, Leto, bo złość
szpeci kobietę...
Rozśmiała się Letycya.
— Będę dobrą zawsze dla ciebie, jeśli mi ładne bajki opowiadać będziesz —
odparła, głaszcząc siwą głowę starej. — No, opowiedz co jeszcze, tylko co
ładnego!
— Gdzie to się działo, tego ci nie powiem, bo nie wiem —
poczęła Wirginia. —
Zdała od ludzi żył pobożny kapłan, przy którym chowała się wnuczka. Dziewczę
było rzadkiej urody i dobroci. Pewnego razu syn jednego

z najpotężniejszych króli, polując w lasach zabłądził i przypadkiem trafił do chaty owego kapłana; starzec go przyjął, ugościł. Wnuczka usługiwała królewiczowi i gdy ten nazajutrz miał się oddalić, bo mu kapłan wskazał drogę do domu, dał dziewczęciu bogaty pierścień: "Wkrótce — rzekł — tutaj powrócę po ciebie i żoną swą cię nazwę, lecz gdybym nie wrócił, to przyjdź do mnie, a po

tym pierścieniu poznam cię, wprowadzę do domu mego i panią jego uczynię."

To powiedziawszy, oddalił się.

— Teraz piękną bajkę opowiadasz! — temi słowy przerwała Leta opowiadanie

starej.— No, cóż było dalej?

— Wnuczka kapłana nie wątpiła ani na chwilę, że królewicz wróci — poczęła znowu

Wirginia, — lecz minął rok cały, a jego nie było. Tęsknota zbudziła się w sercu

narzeczonej, postanowiła odszukać królewicza i poszła w drogę. I szła całe dnie,

tygodnie, całe miesiące, wreszcie dotarła do pałacu jego, lecz, niestety, w

drodze pierścień zgubiła. Królewicz nie poznał jej przeto: gdy, stanąwszy przed

nim, powiedziała mu, że jest jego narzeczoną, wygnąć ją kazał. Zawiedziona w

nadziejach, z płaczem wielkim poszła w świat i płakała tak długo, że z tez

jej jezioro się utworzyło; widząc to, bogowie ulitowali się nad nią i zabrali ją do siebie.

— Koniec popsuł początek — rzekła Letycya — Wolałabym była, żebyś bajkę wesoło zakończyła.

— To jeszcze nie koniec — odparła Wirginia; koniec ci się spodoba, zobaczysz!

— Chcesz, jak widzę, jechać koniecznie ze mną. Możeś słyszała, co mówił wczoraj Warus, że dom nasz każe złotem i kością słoniową ustroić. To mówiąc, Letycya zajrzała figlarnie w oczy starej, lecz Wirginia wstrząsnęła głową.

— Wszystko mi jedno, czy dom wasz złotem, czy słomą będzie kryty — rzekła — byle w nim ciepło i cicho było. Dla starych spokój jest Olimpem... Ale słuchaj końca powieści.

Tu chrząknęła, aby łatwiej opowiadanie popłynęło. Wtem Letycya przerwała wątek jej myśli.

— Nianiu! patrz, Kajusowi coś się chyba stało!

I ręką wskazując na lewo:

— Patrz! bieży — rzekła, — jakby go ścigano!

Wirginia wzrok we wskazanym kierunku skierowała.

— Niebożátko, ledwo dysze! — szepnęła.

A później:

— Kajusie! — zawołała.

Chłopiec, który ku nim dążył, na chwilę przystanął, potem podwoił biegu i niebawem stanął przed siostrą.

— Co ci się stało?

— Czy niema tutaj Sabiny? — w miejsce odpowiedzi, zapytał Kajus.

— Ja pytam troskliwie, czy ci się co złego nie stało, a ty odpowiesz mi nawet nie dajesz! — z urazą odparła Letycya.

Kajus pocałował ją.

— Nie gniewaj się — rzekł pokornie, — lecz chciałem Sabinie powiedzieć coś, co ją ucieszy.

— A mnie nie ucieszyłoby? — spytała Letycya.

— Tobie będzie obojętne.

Kobieca ciekawość tą odpowiedzią została mocniej jeszcze podrażniona.

— Powiedz, a dowiesz się, gdzie jest Sabina — rzekła podstępnie Letycya.

Kajus uśmiechnął się.

— Słuchaj zatem — odparł wesoło: — zaprząłem dziś do swego rydwanu zamiast konia, dwóch chartów. Chciałem, aby mnie zawiozły w pole do żniwiarzy, lecz one nie chciały, za ciężko było im widocznie; zawołałem przeto swego niewolnika i kazałem stanąć mu razem z psami, aby im pomógł. Ten spojrzał na mnie wyniośle i po raz pierwszy odezwał

się łacińską mową: "Wnuk Hermana z psami w jednym rzędzie nie stanie." Teraz, powiedz Leto, gdzie Sabina? Szukam jej, bo wiem, jak się ucieszy, gdy się dowie, że nasi niewolnicy już mówią po łacinie. Opowiedzą nam wreszcie coś o przeszłości. Gdzież Sabina? Lecz Letycya nie myślała odpowiadać na uczynione jej pytanie, patrzyła tylko na brata zdziwionym wzrokiem.

— Gdzież jest Sabina? — powtórzył niecierpliwym tonem chłopiec.

Letycja ściągnęła gniewnie brew.

— Czy ty wiesz, Kajusie — odezwała się wreszcie głosem, w którym tłumiony gniew

drżał, — czy ty wiesz, że gdyby mi niewolnik dał taką odpowiedź, tobym go kazała

zasiec różgami?... I on śmiał ci to powiedzieć? Ten nędznik odważył się na to i

tyś go nie skarcił?...

Kajus stał zmieszany.

— Zapominasz, Leto, jakiego przyrzeczenia żądał od nas ojciec, gdy nam chciał

dać na własność tych niewolników — rzekł, spuściwszy oczy.

— Jestem pewną, byłby tego samego, co i ja zdania — odparła Letycja. —

Zuchwałości bezkarnieby nie przebaczył; zapytam go przy obiedzie sama o zdanie.

Kajus chciał jeszcze coś powiedzieć na swoją obronę, lecz siostra zerwała się

raptem z kanapy.

— Warus idzie! — rzekła i podążyła naprzeciw narzeczonego.

— Witaj, Letycyo! — rzekł wódz legionów rzymskich, gdy spotkali się na środku

alei — Czemu oczy twe świecą blaskiem niezwykłym? — dodał, podnosząc czoło — co

przyczyną ich ożywienia?

— Gniew — odparła szczerze Letycja. — Tak, Warusie, gniewałam się przed chwilą na

mego brata, lecz i ty, pewną jestem, doznałbyś tego samego uczucia, gdybyś go był słyszał.

Tu powtórzyła dosłownie, co przed chwilą powiedział jej Kajus.

— Powiedz mi szczerze zdanie swoje — rzekła, kończąc opowiadanie,— co byś ty w takim razie uczynił z niewolnikiem?

Warusowi oczy aż pociemniały z gniewu, krew falą uderzyła mu do twarzy i szkarłatem ją oblała.

— Język kazałbym mu wyrwać, ze skóry go obedrzeć! — wybuchnął.

— Słyszysz, Kajusie — rzekła Letycya — i zwróciła się do brata, lecz jego już nie było w ogrodzie: razem z Wirginią poszedł szukać młodszej siostry. Stara powiedziała mu,

iż widziała Sabinę, dążącą przed chwilą z ogrodu do pałacu; tam więc oboje podążyli. Letycya ruszyła ręką wzgardliwie, poczem poprowadziła Warusa pod cień laurów i mirtów; siedli obok siebie i układali plany na przyszłość.

Tymczasem Kajus, spotkawszy Sabinę, opowiedział jej o odkryciu, jakie uczynił; dziewczynka aż klasnęła w ręce z radości.

— Chodźmy do nich! — zawołała — chodźmy; muszą nam opowiedzieć, jak się zowią, czem byli dawniej, jakich czczą bogów, jakie u nich obyczaje.

I pobiegli do niewolników, którzy skończyli właśnie pracę południową i spożywali skromny obiad. Jak tylko powstali od niego, zabrali ich natychmiast i uprowadzili do groty, bo tam byli pewni, że nikt im nie przeszkodzi.

— Nauczyłeś się mówić po łacinie, opowiedz nam o waszej przeszłości — rzekł

Kajus. — Umyślnie aż tutaj was przyprowadziłem, ażeby nikt słyszeć was nie mógł.

Niewolnik uśmiechnął się smętnie.

— Ciebie pali ciekawość, więc mię pytasz, czy nas boleć nie będzie, gdy

przeszłość odsłonimy, a czy ty wiesz, co starzy mówią? — zapytał. — Tak jak ranę

boli, gdy się ją odsłania, aby obmyć z krwi zakrzepłej,

tak boli serce, gdy opowiadamy o tem, co ono kiedyś przecierpiało.

— Więc sprawiłoby ci przykrość, gdybyś koleje życia waszego nam opowiedział? —

odezwała się Sabina ze smutkiem w. głosie.

— Byliście dla nas tak dobrzy zawsze, więc choć boleć będzie, opowiem — odparł

niewolnik.

To rzekłszy, westchnął ciężko, oparł się o wilgotną ścianę groty i tak mówić

począł:

— W ziemi ojców naszych zwali mię Hermanem, a siostrę mą Grymhildą; niewolnikami

tam nie byliśmy; dziad nasz, którego imię nosiłem, był
naczelnikiem sotni; kilka
wiosek stanowiło taką sotnię; ciemne bory sosnowe ją
otaczały, szeroki Ren ją
przerzynał; rozległe łąki i pola otaczały drewniany nasz dom,
snopami słomy
kryty. Ojcowie rodów szanowali dziada naszego, co rok
zбирали się u nas,
zasiadali pod wielkim dębem, rosnącym naprzeciwko chaty i
wspólnie radzili o
potrzebach sotni. Gdy kto zawinił w jednej z wiosek, należącej
do sotni,
stawiano go przed zgromadzonymi starcami, a ci karę nań
naznaczali; gdy komu los
zbyt dokuczał, to go prowadzono przed radę starców i rada
myślała nad tem, aby
mu lżej było w życiu; gdy w jakiej chacie rodzice pomarli i
sieroty zostały
same, do rady je przyprowadzano

i rada im opiekuna obierała. Ukryty za pniem dęba, chwytałem
słowa każdego
chciwie i zapisywałem je sobie w pamięci, a zawsze zdawało
mi się, że dziad nasz
mówił najmądrzej.

— Czy i Grymhilda z tobą słuchała?— spytała Sabina.

— Nigdy! — odparł z oburzeniem Herman. — Niewiasty są u
nas szanowane, lecz do
spraw publicznych się nie mieszają; one w domu mają co
czynić... Grymhilda matce

pomagała prząć i tkać płótno, ogrodem się zajmować,
uprawiać pole. To niewiast
naszych zajęcia.

— A cóż wy robicie? — spytał Kajus — bo z tego, coś
powiedział, widzę, że
kobiety u was wszystkim się zajmują.

— My bronimy kraju piersiami własnymi i orężem! — odparł
z dumą Herman — każdy
inne zadanie spełnia: kobiety myślą o tem, aby wszyscy w
plemieniu naszym mieli
co jeść i w co się ubrać; my boje toczyliśmy za wszystkich z
wrogami, kapłani
ofiary bogom składają.

— A jakich wy czcicie bogów, czy tych, co i my? — spytała
Sabina.

— O, inni nasi bogowie, niż wasi! — rzekł Herman.— Odyn,
najpotężniejszy ze
wszystkich; nie siedzi na tronie nieruchomy, jak wasz Jowisz
z piorunem w ręku,
lecz cały

okuty w żelazo, z wielką maczugą w dłoni, pomaga walczyć
rycerzom. Żona jego, to
nie wasza dumna i mądra Minerwa, ale słodka, łagodna Freja,
która opiekuje się
domowemi ogniskami i łanami pól; mężczyźni opieki Odyna
wzywają, kobiety Frei...

Nasz Bóg Thor daje nam chmury i deszcz, w naszych gajach i
lasach mieszkają
olbrzymy, karły, elfy i walkiry, piękne boginie; my się
modlimy w gajach

świętych, nie w kamiennych świątyniach, pod niebem
gwiaździstem, nie pod
marmurowym sklepieniem; ofiary, jak i wy, czynimy bogom z
owoców, kwiatów i
zwierząt, a często i z niewolników. Gdy umrzemy, bogowie
każdego, co bronił
dzielnie ziemi swej, do Walhalli prowadzą, gdzie stoły ciągle
zastawione
potrawami, gdzie piwo leje się ustawicznie z beczek, gdzie
Walkiry usługują
bogom i rycerzom... O! piękną jest nasza ziemia, o, dobrzy są
nasi bogowie, o,
tęskno mi do swoich. Byliśmy kiedyś równie szczęśliwi, jak
wy: dziadek, ojciec i
matka myśleli o wszystkich naszych potrzebach ; ptasiego
mleka chyba nam brakło.
Tak było długo; ojciec jeździł na wyprawy wojenne, wracał z
nich zwykle
zwycięzcą i łupy bogate przywoził; część z nich składał
Odynowi w ofierze, część
w domu zostawiał. Dom nasz rósł w zamożność... Lecz raz,
gdy ojciec

poszedł na wyprawę, coś długo nie wracał. Matka i dziad
poczęli się niepokoić,
czy nie wpadł w jaką zasadzkę, bo nikt z jego hufca nie
wracał. Pamiętam, było
to wieczorem. Siedzieliśmy wszyscy przed domem: dziad i
matka na ławie pod
dębem, my u ich nóg; ja gwiazdy liczyłem na niebie,
Grymhilda piosnkę nuciła;

szum boru, który wiatr przynosił, wtórował jej; dobrze nam było tak razem i gdyby nie troska o ojca, myślałbym, że w Walhalli lepiej nam nie będzie... Wtem głuchy hałas nas dobiegł. Wyteżyliśmy słuch, by się przekonać, skąd idzie. Leciał zewsząd, głuchy i niewyraźny był zrazu, potem jaśniejszy, zaczęliśmy dźwięki rozróżniać: były w nim i ludzkie głosy trwogi i tętent ziemi i rzenie koni.

— Może nasi wracają? — rzekła Grymhilda.

Na te słowa zerwałem się, chciałem biec naprzeciw, lecz dziad zatrzymał mnie.

— To nie nasi — odezwał się ponurym głosem, — wsłuchaj się lepiej!

Począłem słuchać: ziemia i powietrze huczały głucho,.. Nagle zewsząd rozległ się

głos jeden wielki, straszny:

— Rzymianie! Rzymianie!

W wyrazach tych strach i rozpacz były.

— Rzymianie! — krzyknęła matka — uciekajmy! — i schwyciła nas oboje na ręce.

Wtem dziad położył dłoń na jej ramieniu.

— Czy jak ćma w ogień, chcesz lecieć do nich? — rzekł — oni wszędzie są.

Jeszcze mówił, gdy ze wszystkich stron ukazały się czerwone słupy ognia,

podnoszące się w górę; jednocześnie krzyki się wzmożyły.

Dziad skinął na nas i postąpił ku chacie; podążyliśmy za nim.
Jeszcześmy nie
doszli, gdy z trzech stron ukazali się Rzymianie, w żelaznych
koszulach, w
hełmach żelaznych z tarczami i bronią... Spostrzegli nas,
przypadli i w okół
otoczyli. Dziad ręce rozpostarł, lecz czyż mógł opór stawić
takiej sile?
Kilkaset ich było, śmierci naszej nie chcieli, nie podnieśli na
nas broni, ujęli
nas żywcem wszystkich. Prawda, nie wszystkich: gdy
schwytny za obie ręce,
skrepowany, obejrzałem się, szukając wzrokiem matki,
ujrzałem, jak krwią oblana
potoczyła się na ziemię. Podobno nóż miała przy sobie i gdy
Rzymianie do niej
się zbliżyli, aby ją ująć i skrepować, tym nożem się przebiła...
Wolała śmierć,
niż niewolę... Takie były dzieje nasze, taka przeszłość.
To powiedziawszy, chłopiec umilkł i głowę zwiesił na piersi,
chciał ukryć dwie
łzy grube, co się toczyły po jego bladych policzkach.
Grymhilda głośno płakała,
tkliwa Sabina objęła ją ramieniem.

— Uspokój się — szeptała do niej, — wrócisz jeszcze do
swoich, przyrzekam ci to:
uproszę ojca, że pozwoli zabrać mi ciebie. Gdy pojedziemy
odwiedzać Letycję.
Jeśli zechcesz, zostaniesz w Germanii.

— I nie znajdę w niej nikogo z tych, których kochałam... — z goryczą odparła
Grymhilda — wasze legiony wszystkich wymordowały.
— Nie cierpię wojny, szkaradna wojna! — rzekła Sabina.
— Grymhildo! ona ci swobodę obiecuje a ty jęczysz? — rzekł z oburzeniem Herman. —
Gdyby ptakowi kto klatkę otworzył, to rozpostarłby skrzydła wesoło i leciał
szczęśliwy w swe strony. Ty mniej kochasz Germanię niż bocian swe gniazdo.
— Hermanie, ja ci to samo przyrzeczenie czynię, co Sabina twej siostrze —
odezwał się Kajus. — Gdy pierwszy raz na ziemię Germanów pojedę, zabiorę cię z
sobą i tam powiem ci: "wolnym jesteś!"
Błada twarz niewolnika zarumieniła się, oczy jego błysnęły radością, — ukląkł u
nóg Kajusa.
— Niechaj wielki Odyn uczyni cię kiedyś niezwyciężonym!
— rzekł.

ROZDZIAŁ VI.

Późno wróciły dzieci z groty do domu, ale nikt tego nie spostrzegł: zapomniano o nich... Warus przywiózł wieść, która skłóciła spokojne życie, jakie mieszkańcy willi Vespucyusza dotychczas wiedli... Doszły do Rzymu wieści, że Germanie zbroją się. Imperator przyzwał Warusa i kazał mu, aby najdalej za dni kilka

pośpieszył do Germanii. Z tą nowiną Warus przybył do Vespucyusza i żądał, aby ślub córki przyśpieszył, gdyż chciał Letycję zabrać ze sobą. Żądanie to

przeraziło rodziców. Myśl tak rychłego rozstania z córką przykrą im była, a odmówić lękali się. Warus niby prosił, lecz w głosie, którym prośbę wymawiał, był raczej rozkaz.

— Imperator nie wątpi, że zgodzi się Vespucyusz, aby za trzy dni wesele jego córki się odbyło — rzekł — a to znaczyło: "Imperator żąda, aby za trzy dni wesele twej córki się odbyło!"

Letycya bynajmniej nie zdawała się być zmartwioną żądaniem Warusa; popierała

jego sprawę, prosiła rodziców, aby oporu nie stawiali.

Gdy Sabina i Kajus wrócili do domu, spostrzegli zaraz, iż stać się musiało coś niezwykłego. Warusa już nie było, odjechał,

wymógłszy obietnicę, iż za trzy dni ślub się odbędzie.

Aspazyja siedziała z

rękoma opuszczonemi bezwładnie, smutna i zgnębiona; obok niej stała Wirginia,

trzęsła głową i wzdychała głośno. Vespucyusz przechadzał się wielkimi krokami;

jedna Letycya miała twarz pogodną. Stojąc przy otwartem oknie, bawiła się

bezmyślnie z papugą, która z ogrodu do niej przyleciała.

Sabina zbliżyła się nieśmiało do matki, Kajus do ojca; chcieli zapytać o powód smutku, lecz tak Aspazya, jak Vespucyusz usunęli ich od siebie i oddalili się z atrjum.

Dzieci zmieszane spojrzały naprzód na piastunkę, potem na siostrę.

— Co się tutaj stało? — zapytał Kajus.

Letycyca rozśmiała się.

— Zamiast za rok, za trzy dni ojciec wyprawi mi wesele, to się stało! — rzekła tonem lekceważącym.

— Niedobre dziecko! — mruknęła Wirginia — nic ci nas nie żal?

— Przecież ty, nianiu, pojedziesz ze mną? — w żart wymówkę słuszną próbowała obrócić Letycyca.

Lecz stara bardziej się jeszcze rozgniewała.

— Może nie pojedę! Nie masz serca, wolę zostać z tymi, co je mają — odparła posepnie.

Letycyca zbliżyła się do niej i pogłaskała ją pod brodę.

— I puściłabyś biedną Letę samą do dzikich Germanów?

Także ją kochasz? —

szepnęła słodziutko.

Słowa te rozczuliły Wirginię, oczy jej łzami zaświeciły.

— Nie dziw się rodzicom, oni cię kochają i pożegnać muszą,

— Im prędzej, tem lepiej! niema nic gorszego nad oczekiwanie złego — rzekła

Letycyca. — Gdy się raz stanie to, czego się obawiamy,
godzimy się z
koniecznością i oswajamy z nią; zrazu popłaczą za mną, a
potem zapomną.

To powiedziawszy, wróciła do papugi.

— Czy tobie nie strach jechać tak daleko? — spytała siostry
Sabina.

— Śmieszna jesteś, sama przecież nie jadę! — rzekła Letycyca.

— Za obrońcę będę
miała Warusa, za opiekunkę Wirginię.

— Za żadne skarby świata nie pojechałabym! — szepnęła
Sabina.

— Nie wierzę — rzekła Letycyca; — gdyby Warus o ciebie się
oświadczył,

pojechałabyś. Czy ty wiesz, siostrzyczko, że ja tam będę, jak
gdyby królową...

Oh! w głowie mi się miesza, gdy o tem myślę.

To powiedziawszy, tańczyć i śpiewać poczęła. Sabina i Kajus
patrzeli na nią z

podziwieniem, a stara Wirginia z politowaniem głową ruszyła.

Żal było rodzicom rozstać się tak rychło z ich pierworodną,
jednakże oporu nie

stawiali. Całe trzy dni gwar i zamęt nie do opisania panował w
willi Vespucyusza

Aspazyja zbierała co miała najkosztowniejszego w domu, aby
córce wyprawę

przygotować. Vespucyusz pieniądze gromadził, boć bez
grosza nie chciał puścić

córki w tak dalekie strony... Kochał Letycyę, lecz znał jej
wady; wiedział, że

zła, kapryśna, uparta, łatwo uprzykrzyć się może.
— Nuż zniecierpliwi się Warus — myślał sobie; — nuż każe jej wracać do domu?
Niechże ma coś własnego na złą godzinę. Sabina i Kajus matce pomagali, prawie nie widywali teraz niewolników. Nadszedł nareszcie dzień ślubu. W pałacu Vespucyusza była wspaniała sala, w której przyjmowano gości tylko w dniu wielkich uroczystości. Znajdowały się w niej stoły z drzewa cedrowego, a w okół nich wspaniałe łoże, pokryte tkaninami, bronzem i kością słoniową ozdobione. Był zwyczaj bowiem w Rzymie, że przy jedzeniu każdy nawpół leżał. W tej sali przy-

gotowano ucztę weselną: ustrojono ściany wieńcami z mirtu i lauru, oświecono ją lampami, w których wonna oliwa płonęła. Imperator August i żona jego Liwia, chcąc okazać swą przychylność Warusowi, przybyli na tę uroczystość. Vespucyusz umieścił ich na pierwszym miejscu i razem z żoną usługiwał im. Uczta była iście królewską. Naprzód służba wniosła złote miednice i także dzbanki z wodą wonnościami zaprawioną i każdy z znajdujących się umywał ręce. Rzymianie widelców nie znali jeszcze, więc przed każdym

jedzeniem i po jedzeniu myli starannie ręce. Gdy goście
spełnili ten zwyczaj,
wówczas obnosić poczęli słudzy najrozmaitsze potrawy:
dziczyinę, ptactwo, ryby,
owoce świeże i suszone; obnosili w złotych dzbanach wino
grzane, przesypywane
liśćmi jaśminu i róż, chłodniki różne.
Uczający, nim czary ponieśli do ust, wyleli pierwszej część
wina na cześć bogów,
a potem poczęli wychylać puhary na cześć Augusta, Liwii i
nowożeńców. Aspazya
smutna, lecz uprzejma, jednej chwili nie spoczywała; krzątała
się ustawicznie
koło stołu, aby gościom na niczem nie zbywało. Sabina i
Kajus pomagali jej
dzielnie, jedna Letycya z domowych, siedziała przy stole obok
Warusa, naprzeciw
Augusta i Liwii. Na pięknem jej

czole smutek nie gościł, myśl o rozstaniu z rodzicami daleką
była od niej;
przypatrywała się pięknej żonie imperatora i myślała sobie,
jak to ona wkrótce
tam, na obcej ziemi, również na pierwszym miejscu siedzieć
będzie, jak pierwsi z
pomiędzy rycerzy Warusa będą jej usługiwali. Duma rozsiadła
się na młodem jej
czole, a w sercu pycha. Obojętnem okiem patrzyła na
wszystko, co ją otaczało, bo
sercem i myślą była stąd daleko. A jednak było na co patrzeć:
wszędzie

błyszcząły klejnoty, kwiaty i drogie kamienie; kobiety i
mężczyźni, co brali
udział w tej wesołej uczcie, mieli głowy postrojone wieńcami
z róż, a suknie ich
lśniły od złota i drogich kamieni. Pieszczone tony muzyki,
dochodzące z poza
filarów, podtrzymujących sklepienie olbrzymiej sali,
usposabiały do marzeń; woń
kwiatów rozsypanych na stołach i na podłodze, dym kadzideł,
co wznosił się z urn
stojących na słupach marmurowych w rogach sali, a w których
paliły się zioła
aromatyczne, upajały biesiadujących. Rozmarzoną też była
Letycya, lecz marzyła
nie o tem, co ją otacza, ale o tem, co ją czeka... Strojne, lekkie,
jak motyle
tanecznice, wirowały pełne gracyi w okół stołów, budząc
zachwyt ogólny. Letycya
ich nie widziała... Przed oczyma jej duszy stały ciemne bory, o
jakich nasłu-

chała się od Warusa, a które ujrzyć pragnęła jak najprędzej.
Nareszcie uczta się skończyła. Liwia i kobiety do jej dworu
należące opuściły
salę biesiadną i udały się do ogrodu. Tam, przechadzając się
pod cieniem mirtów,
białym kwieciem osypanych i laurów różowych, śmiały się z
głupstw dowcipnisiów,
których każdy możny Rzymianin miał po kilku w swym
domu, a których Liwia kazała

teraz przywołać, aby ją bawili. August i dworzanie jego
pozostali w sali,
rozciągnięci wygodnie na łożach. Popijali wonne wino i
drzemali na wpół niem
upojeni. Jeden Warus był zupełnie trzeźwym. Gdy gwiazdy
pojawiły się, powstał od
stołu i krzyknął na niewolnika, aby rydwan jego zajechał.
Posłyszawszy ten
rozkaz, Aspazya wezwała Letycyę i poprowadziła ją do
świętego przybytku; za nimi
podażył Vaspucyusz z młodszymi dziećmi.
— Nim opuścisz dom ojcowski, złóż jeszcze bogom ofiarę,
aby na obcej ziemi
czuwali nad tobą — rzekła Aspazya do córki, wszedłszy do
przybytku. — Właśnie
kazałam ofiarę przygotować.
To powiedziawszy, skinęła na dziewczęta pilnujące ognia.
Jedna oddaliła się
szybko, lecz niebawem powróciła, niosąc białego gołębia, już
zabitego. Letycya
odebrała go

z uśmiechem obojętnym i poniosła do ołtarza; naraz zwróciła
się do Kajusa,
ścigającego ją oczyma:
— Może miłszym byłby bogom twój niewolnik?— rzekła —
daj mi go!
Kajus pobladł, matka i Sabina spojrzały na nią przerażone,
ojciec zgromił ją
wzrokiem surowym.

— Wiem, że żartujesz, Lety, lecz żart to niestosowny w ustach młodej panny —

rzekł;— niestosowny tem bardziej, że w takiej chwili ważnej powiedziany.

Ciemne łuki brwi Lety ściągnęły się, w milczeniu naganę przyjęła, lecz gniewną

była; przystąpiła do ołtarza, złożyła na płonących drwach gołębia, a gdy

płomienie go objęły, zbliżyła się do rodziców i prosiła ich chłodno o

błogosławieństwo.

— Niechaj bogowie serce twe czystem zawsze zachowają! — rzekł Vespucyusz, kładąc

dłoń na pochylonej głowie córki — niech je strzegą od grzechu — tu podniósł

pochyloną Letę i przycisnął ją do piersi.

— Bądź dobrą dla wszystkich! — dodał wzruszonym głosem.

— Dobrocią zjednywamy

sobie serca ludzkie, a wśród obcych serc zbraknąć ci go może.

Przy tych słowach cicha łza stoczyła się po jego męskiej twarzy i spadła na

głowę

córki; uczuła tę łzę Letycy i wzruszenie nią ogarnęło; teraz dopiero stanęło

jej na pamięci, iż za parę godzin opuści na zawsze ten dom, w którym się

urodziła i wzrosła, że na zawsze rozłączy się z tymi, co ją kochają, co potrafią

być wyrozumiałymi na jej błędy, że jedzie do obcych i w obce strony. Do oczów

jej łzy również napływały; zbliżyła się do matki, a gdy
Aspazya pochyliła się do
niej z pocałunkiem, gdy Sabina i Kajus po pożegnaniu do niej
się zbliżyli,
zatknęła głośno. Matka dała jej w upominku jeden z posążków,
bóstwo opiekuńcze
wyobrażających.

— Niechaj w domu męża twego nie zbraknie ci tych!...—
rzekła pełnym łez głosem.

Letycja objęła jej kolana i, szlochając głośno, dziękowała za
dar święty, lecz
wzruszenie to nie trwało długo.

Warus zbliżył się, aby zabrać z sobą tę, którą już żoną mógł
nazwać, i stanął w
progu przybytku.

— Letycio — rzekł — mój rydwan już czeka na dziedzińcu!

— Wnet łzy oschły z oczu
dziewicy, a uśmiech powrócił na usta. Bez żalu rozstała się z
tymi, wśród
których wzrosła, bez żalu opuściła dom ojcowski...

Głucho i pusto było w willi Vespucyusza po odjeździe
Letycji; rodzice tęsknili
za nią; Sabina i Kajus, widząc ich smutek, nie śmieli

się nawet odzywać do nich! Lecz jakichże bólów czas nie
złagodzi? Powoli
wszystko wróciło do dawnego trybu: Aspazya zajęła się
czynnie domem, Vespucyusz,
wezwany przez imperatora, przy trudnych obowiązkach, jakie
w Rzymie pełnił, nie

mógł o córce myśleć, a gdy wracał do willi na odpoczynek, tyle miał zawsze do opowiadania żonie, iż Letycya nie nasuwała się im na myśl, a tem więcej na usta. Widząc pogodniejsze spojrzenia rodziców, Sabina i Kajus wrócili do dawnej swobody. Wesołe ich śmiechy i żarty obijały się znowu o mury pałacu Vespucyusza, znowu godzin wiele spędzali z niewolnikami, a nawet więcej, niż dawniej, gdyż oboje uprosili rodziców, aby Herman i Grymhilda nie pracowali więcej w ogrodzie, lecz ich zajęcia dzielili. Więc Grymhilda przedła, szyła, haftowała razem z Sabiną. Herman uczył się bronią władać, strzelać do celu, ćwiczeń gimnastycznych, a obok tych fizycznych zajęć, uczył się jeszcze czytać po łacinie i słuchał, gdy Kajus tłumaczył mu mistrzów greckich na łaciński język. I coraz ściślejsza przyjaźń dzieci łączyła i coraz częściej Sabina i Kajus po cichu rozmawiali, że trzeba te dwoje sierot raz swobodą obdarzyć.

ROZDZIAŁ VII.

Ranek był parny, Sabina i Grymhilda, chcąc się orzeźwić, wybrały się do kąpieli. U stóp wzgórza, na którem wznosiła się willa Vespucyusza, wił się czysty

strumień. Całe pół godziny używały kąpieli; teraz wracały orzeźwione, rumiane, śmiejące się. Nie sam zimny strumień był wszakże przyczyną tych świeżych rumieńców, tej wesołości wyglądającej z ich oczów, lecz inna jeszcze przyczyna.

Sabina miała po raz pierwszy wystąpić jako dorosła dziewczyna na igrzyskach, które imperator miał urządzić dla ludu.

Corocznie obchodzono dnia kwietnia w Rzymie uroczystość założenia tego

miasta. W tym roku, na żądanie Liwii, uroczystość ta wspanialej, niż zwykle

miała być obchodzoną. Vespucyusz należał do zaproszonych, a Liwia wymogła na nim

obietnicę, że z córką przybędzie. Łagodna Sabina rzuciła urok na złą żonę

Augusta. Okrutna ta kobieta uczuła do niej dziwną sympatyę i zapragnęła mieć ją

koniecznie na swoim dworze, lękała się wszakże, że Sabina nie będzie chciała

rozstać się z matką. Ukryła więc swoje zamiary i z wolna postanowiła działać.

Pierwej postanowiła olśnić ją przepychem pałacu swego, odurzyć zabawami,

pieszczotami ująć, a potem

dopiero wystąpić z żądaniem. Ani się domyślając, jakie zamiary knuje zła Liwia,

Sabina całym sercem cieszyła się nadzieją zabawy, w której miała wziąć udział i

z całą swobodą marzyła o niej głośno.

— Kto wie, może i mnie imperator odda wieniec, abym, jak niegdyś Letycya, wynagrodziła zwycięzcę — mówiła, pnąc się na wzgórze. — Ah! Grymhildo, gdyby tym zwycięzcą był Kajus, jakżeby rada była, z jakąż dumą włożyłabym mu wieniec na czoło Kajus bohaterem!... pomyśl tylko, co to byłaby za radość...

— Rozumiem cię zupełnie — odparła cichym głosem Grymhilda.

— Czy ty wiesz, że Kajus ma zamiar wziąć ze sobą Hermana?

— ciągnęła dalej

Sabina, nie oglądając się na niewolnicę, która ociągała się nieco; chce, ażeby

także swej zřeczności próbował, a jeśli zwycięży, wówczas przyproWadzi go do

Augusta i rzeknie: "Oto wyzwoleniec nowy, niewolnikiem był moim, lecz obdarzam go za dzielność swobodą"...

— Cóż, milczysz, Grymhildo, czy nie ufasz, aby Herman zwyciężył?

To mówiąc, zwróciła się do swej towarzyszki:

— Co tobie? — wykrzyknęła naraz i przysunąwszy się żywo do niewolnicy, położyła dłoń na jej ramieniu.

— Co tobie? — powtórzyła głosem, w którym brzmiał niepokój.

Grymhilda przystanąła; bladą była niezwykle, usta jej sine były, zmęczony wzrok

podniosła na młodą swą panią.

— Nie wiem, co mi jest — szepnęła; — zaledwem weszła do wody, uczułam zimne

dreszcze w całym ciele, a teraz chwilami gorąco uderza mi do głowy, chwilami

chłód taki czuję w sobie, jakgdyby słońce świecić przestało ziemi i tak mi

słabo, tak mi dziwnie słabo! — To mówiąc, pochyliła się na ramię Sabiny.

Ona objęła ją.

— Oby bogowie złe odwrócili od ciebie! — rzekła, całując ją w czoło; — lękam się,

aby choroba cię nie nawiedziła.

Grymhilda wyprostowała się.

— To pewno tylko zmęczenie — rzekła, siląc się na uśmiech, — to przejdzie,

chodźmy dalej; lepiej mi trochę.

Sabina postąpiła ku domowi, kazawszy oprzeć się

Grymhildzie na swem ramieniu.

Musiała ona być w istocie znużoną, gdyż całym ciężarem obwisała na ramieniu

młodej pani. Sabina szła teraz bardzo wolno.

— Więc jutro Herman stanie przedemną

jako wyzwoleniec? — pytała cichym głosem Grymhilda.

— Jutro szczęśliwym będzie, a ty z nim! — odparła Sabina, patrząc na nią z

miłością. — Gdy on wolnym będzie, ty niewolnicą nie pozostaniesz.

— Nie czuję się niewolnicą — odparła Grymhilda; — niewola u słodkiej Sabiny,

słodką jest każdemu.

Tak rozmawiając, wdarły się powoli na wzgórze. Grymhilda coraz szła powolniej; kilkakrotnie Sabina przystanąć była zmuszoną, gdyż towarzysza jej iść dalej nie mogła. Chwilowy odpoczynek pokrzepiał ją jednak tak, iż dotarły do pałacu. W progu atrium spotkała je Aspazyja. I ona złąka się bladej twarzy Grymhildy, a gdy dowiedziała się o przyczynie, kazała jej natychmiast położyć się i lekarstwo przynieść obiecała. Zaniepokojona o przyjaciółkę, Sabina zapomniała całkiem o przyjemności, jaka ją czekała nazajutrz i zamiast zająć się przygotowaniem strojów do niej, odprowadziła Grymhildę do izby, którą zajmowała. Tu pomogła osłabionej położyć się, poczem powróciła do matki po lekarstwo. Sama je chorej przyniosła, ale widać Aspazyja biegłym nie była lekarzem, bo zioła, jakie przygotowała dla niewolnicy,

żadnego skutku nie wywarły. Coraz to gorzej było dziewczęciu, a złe tak szybko postępowało, iż pod wieczór Grymhilda była już nieprzytomną. Prócz brata i Sabiny nie poznawała nikogo; głowa jej i ręce pałały, bredziła wciąż w gorączce: to widziała matkę i ojca przed sobą i czułym słowy przywoływała ich do siebie;

to zdawało się biedaczce, że bogini Freja zbliża się do niej i ramiona ku niej wyciąga, błagając, aby zabrała ją do Walhalli. Sabina nie odstępowała chorej; wyścigi Rzymian, walki gladiatorów wyszły jej całkiem z pamięci. Matka przygotowywała za nią stroje, ona nie spytała ani razu w co się ubierze. Noc upłynęła spokojniej niż dzień: Grymhilda nie zrywała się, nie majaczyła, leżała spokojnie. We wszystkich wstąpiła nadzieja, że choroba minie szczęśliwie. Sabina namówiona przez matkę, udała się na spoczynek, lecz budziła się co chwila i zaledwo świt niebo zarumienił, wstała, aby zobaczyć, co porabia Grymhilda. Zastała ją dziwnie zmienioną; twarz jej była białą matowo, oczy wpadłe, wyraz błógiego spokoju świecił z nich. Ujrawszy Sabinę, niewolnica uśmiechnęła się. W oczach Sabiny łzy błysnęły.
— Czy ci lepiej? — spytała głosem stłumionym.

— Zupełne mi dobrze — odparła chora.

— Więc wstań, chodź do ogrodu; świeże powietrze cię uleczy. Grymhilda chciała się dźwignąć, lecz głowa jej opadła bezwładnie.

— Nie mogę — szepnęła, — nie mogę i ciche westchnienie wyrwało się z jej piersi.

Sabina przyklękła przy niej.

— Tyś bardzo słaba! — szepnęła, chyląc się do niej z troskliwością.

— Nic mnie nie boli, dobrze mi zupełnie — odparła cicho Grymhilda — tak mi dobrze, jak nigdy jeszcze nie było; usiądź koło mnie, opowiem ci, jak ta pięknie jest w naszej Walhalli.

Sabina spełniła jej życzenie, a ona poczęła opowiadać:

— Tęczowy most łączy Walhallę z ziemią, na której ludzie mieszkają; wspaniały pałac kryształowy wznosi się na końcu tego mostu, a w tym pałacu wznosi się olbrzymia sala o złotych ścianach, o srebrnym pułapie; w niej bogowie nasi mieszkają i dusze sprawiedliwych: wśród uczt i pieśni upływają im dni, miesiące, lata, wieki całe; nie czują, że czas mija, bo śladów na nich nie zostawia. Piękne Walkiryje im usługują... Freja tam mnie powiedzie, zamieni mnie w Walkiryje,

będę dziewicą boju. Gdy Germanie, walcząc z Rzymianami, zaścielą trupami pola, na błyszczącym rumaku spadnę na ziemię, pozbieram walecznych, do Walhalli ich zaniosę. Tam odzyskają oni życie i do stołu z bogami zasiądą. To mówiąc, patrzyła tęskno w przestrzeń, jak gdyby widziała tam Freję i uśmiechała się słodko. Sabina słuchała z sercem ściśniętem, coraz silniejsze

obawy budziły się w jej piersi, lękała się na chwilę odstąpić chorej. Wtem w progu drzwi ukazała się Aspazya.

— Sabino! — rzekła — czas ubierać się; ojciec już posłał Hermana, aby do rydwanu kazał zaprzęgać.

— Ja w domu zostanę, nie pójdę się ubierać — odparła dziewczica.

— Zostaniesz w domu? — powtórzyła tonem zdziwienia Aspazya.

— Nie jedź do Rzymu, Sabino, nie jedź! — szepnęła Grymhilda. — Tam krew niewolników płynie; nie jedź do Rzymu, nie jedź! Rzym, to otchłań złego, to piekło występków! O, zostań ze mną, tyś za czysta, za święta, ty jechać tam nie powinnaś!...

— Ja też zostanę — rzekła Sabina, kładąc dłoń na jej rozpalonych rękach.

— Czy to ostatnie twoje słowo? — spytała Aspazya. — Nie będziesz żałowała, gdy zostaniesz?

— Czyż mogłabym bawić się dziś gdziekolwiek, matko? — rzekła Sabina, wzrokiem wskazując chorą. — Z cyrku myśl moja przybiegałaby tutaj ustawicznie i męczyłaby mnie.

Aspazya nic na to nie odpowiedziała, poszła tylko męża uwiadomić o postanowieniu

córki. W pół godziny potem Vespucyusz z synem i Hermanem opuścili wille.

Uroczystość, na którą dążyli, rozpocząć się miała równo ze wschodem słońca

obrzędkiem religijnym, lękali więc się spóźnić.

Imperator przywitał ich przychylnie, Liwia gniewnie brew zsunęła, gdy Sabiny

niedostrzegła; Vespucyusz nie śmiał nawet wyjawić przyczyny, dla której została

w domu; powiedział tylko, że jest chorą. Pewnym był, że żona Augusta zemściłaby

się srogo nad niewinną Sabina, gdyby się dowiedziała, że niewolnicę nad nią

przełożyła.

Otoczony dworem i rycerstwem za śladem imperatora udał się Vespucyusz na

Kapitol, aby w świątyni hołd złożyć gromowładnemu Jowiszowi. Kajus, który po raz

pierwszy był w Rzymie, przypatrywał się z wielką ciekawością tej wspaniałej

świątyni.

Przodem postępowali liktorowie z pękami róży, potem patrycyusze w togach

bogatych, za nimi kapłani, za kapłanami szły wozy, ciągnięte przez jelenie o

złoconych rogach.

Wozy były przybrane kwiatami i zielenią, a na nich stały posągi bóstw, czczonych

w Rzymie. Za wozami postępowali muzykanci z fletami i trąbami, za tymi na pół

nadzy gladyatorowie, potem rycerze na koniach. Pomiedzy nimi widać bylo
Vespucyusza w zbroi, jak gdyby szedł na bój. Tuż za nim dążyli Kajus i Herman w białych chitonach. Za rycerzami toczyły się dwa złociste rydwany. W jednym siedział August w purpurze, w drugim Liwia w wieńcach z kwiatów świeżych, potem znowu muzykanci, a za nimi tłum ludu, ruchliwy, głośny, różnobarwny. Cały ten pochód udał się na wzgórze, na którym wznosiła się świątynia Jowisza; obszedł ją kilkakrotnie przy głośnych dźwiękach fletów, nakoniec zatrzymał się u wejścia. Wtedy jeden z kapłanów zbliżył się do świątyni i w ścianę jej zewnętrzną wbił wielki żelazny gwóźdź. Zwyczaj ten powtarzano tu corocznie, znacząc tym sposobem lata, odkąd Rzym założonym został. Po odbyciu tej ceremonii, kapłani, imperator i rycerstwo wchodzili do świątyni, a najstarszy z pomiędzy kapłanów, składał przed posągami Jowisza ofiarę z jagnięcia. Po ceremonii, w tym samym porządku, w jakim tutaj przyszli, udali się do cyrku, gdzie najrozmaitsze igrzyska miały uczcić rocznicę założenia starego grodu.

Z zajęciem i zazdrością przypatrywali się Kajus i Herman zapasom rycerzy; młody

wiek nie dozwalał im wziąć jeszcze udziału w walce, musieli być przeto tylko widzami. A dzielnie ścierali się patrycyusze, lecz do krwawych zapasów nie doszło, gdyż imperator nie pozwalał na to; gdy który nadto się zapalał, wnet z areny usuwać mu się kazał. Za to podczas występów niewolników, kilkakrotnie świeża krew zarumieniła piasek, a ryk dzikich zwierząt wstrząsał lożami. Widzowie przyzwyczajeni byli do podobnych przedstawień, nie czyniły więc one na nich wrażenia. Kajus przypatrywał się im wszakże ze wstrętem; on pierwszy raz był w cyrku. Gdy straszny tygrys, wypuszczony na arenę, rzucił się na niewolnika, oczekującego z nim walki, i ostre pazury zatopił mu w piersi, Kajus odwrócił twarz od areny i szepnął do Hermana: — Wolałbym, żeby się obyło bez tego! Do zachodu słońca trwały igrzyska. Po skończeniu się takowych, August dostojniejszych panów i rycerzy do siebie na ucztę zaprosił. Dla ludu na placach Rzymu przygotowano stoły suto zastawione jadłem i napojem. Po wieczerzy, gdy noc ziemię otoczyła, imperator powiódł zebranych gości nad Tybr; wody rzeki, sztucznymi ogniami oświecone, mieniły się barwą czerwoną i błękitną, a na

ich powierzchni kołysały się łodzie, kwiatami postrojone,
oświecone pochodniami,
które zatknięte w pośrodku na wysokich żerdziach, dymem i
ogniem zionęły... Na
tych łodziach młodzież, której w igrzyskach cyrkowych nie
pozwalali ojcowie
wziąć udziału, dlatego, iż nie dorosła jeszcze do tych zapasów,
miała dać dowód
swej zręczności. W liczbie ochotników, którzy pragnęli
spróbować swych sił w
wyścigach na łodziach, stanął i Kajus; lecz wybór zależał od
Augusta.
Niespokojnie czekał młodzieniec wyroku imperatora.
Próżnym był wszakże jego
niepokój, gdyż August policzył go do wybranych. Uradowani
zaszczytem, który ich
spotkał, chłopcy pobiegli wesoło do rzeki, chwycili za wiosła i
niebawem sześć
łodzi, odbiwszy jednocześnie od brzegu, sunęło po Tybrze.
Tylko głuchy plusk
wody w ciszy nocy słyhać było, a widzowie w milczeniu
gonili wzrokiem za
odjeżdżającymi. Zrazu łodzie płynęły równo w jednej linii,
lecz po jakimś
czasie dwie, Kajusa i niejakiego Leonarda, wysunęły się
naprzód. Rywale
spojrzeli na siebie okiem zawistnemu Ten i tamten chcieli być
pierwsi; poczęli
wiosłami zawzięcie pracować i odbiegli innych daleko. Czas
jakiś równo płynęli,
a ci, co za nimi dążyli rozpierzchli się. Nareszcie Kajusowi
udało się

wyprzedzić nieco rywala.

Zabłyśły gniewem oczy Leonarda, pchnął silniej łódź i zwrócił ją w bok; chciał, wysunawszy się naprzód, zająć miejsce przed Kajusem, aby utrudnić mu wyścig, lecz zwrot uczyniony był tak nieuważnie, że łódka dziobem swoim uderzyła w łódź Kajusa i zachwiała się; Kajus, który stał na samym jej brzegu, zachwiał się również i wpadł w wodę... Krzyk grozy rozległ się od brzegu, popłoch powstał wśród widzów. Vespucyusz chciał rzucić się do wody na ratunek syna, lecz nie pozwolili mu inni, bo zbroja jego ciężka łatwo na dno pociągnąć go mogła. Tymczasem Kajus znikł z oczu ścigających go wzrokiem, fale go pochłonęły. Sekunda upłynęła, nie było go widać, sekunda ta wiekiem nieszczęśliwemu ojcu się wydała... Naraz ukazał się, wyciągnął w górę ręce, usiłował fale rzeki odgarnąć od siebie i dostać się do brzegu. Lecz fale silniejsze były od niego, popchnęły go, i znikł powtórnie z oczu osób stojących na brzegu. Nowy krzyk rozległ się tam, a z krzykiem tym jednocześnie dał się słyszeć plusk wody, jakgdyby coś ciężkiego do niej wpadło. Wszyscy obejrzelili się w tę stronę, z której plusk

doleciał. Ktoś rzucił się do wody na ratunek tonącego, lecz
kto, nie wiadano;
jakiś człowiek płynął ku miejscu, w którym znikł Kajus, a
silny był to pływak,
bo dzielnie odpierał

od siebie fale Tybru. Wśród spienionych bałwanów rzeki
ukazała się znowu głowa
Kajusa. Płynący w tę stronę wydał okrzyk radości i dzielniej
wodę począł
odpierać; już, już dopływał do celu. Stojący na brzegu oddech
w piersiach
wstrzymali; patrzą niespokojnie
I drżą o obydwóch. Już, już odważny jest u celu, gdy wtem
znikł pod wodą, a z
nim razem i Kajus. Vespucyusz znowu chciał się rzucić do
wody. Tym razem na
ratunek tego, który mu chciał zbawić syna, lecz znowu inni
powstrzymali go.
— Moje dziecko! moje dziecko! — jęczał nieszczęśliwy.
Wtem nowy krzyk radości rozległ się w powietrzu. Spojrzał
Vespucyusz ku rzece;
śmiały pływak wracał teraz ku brzegowi, o wiele wolniej, niż
przed tem, lecz
zupełnie pewno; jedną ręką odpierał cisnące się na niego
bałwany, drugą włókł za
sobą, a nie szczęśliwemu ojcu zdawało się, że coś nią ciągnie.
Nadzieja wstąpiła
w jego serce.
Inni również spostrzegli, że Herman, bo on to rzucił się w
wodę, wraca z

ciężarem; domyślając się, że Kajusa pochwycił, chcieli bić
oklaski na cześć
biednego chłopca, lecz imperator nakazał milczenie; lękał się,
aby dzielny
Herman, doznawszy wzruszenia, ocalonego
rąk nie wypuścił.

Cisza uroczysta zalegała brzegi rzeki; plusk tylko wody
słyszeć. Herman płynie
powoli, już brzegu dosięga, już rękę wyciągnął, aby uchwycić
gałęzie rosnących
tam krzewów, już nogami piasek zgruntował i staje wreszcie,
pochyla się ku
wodzie, a potem podnosi w górę omdlałego Kajusa.
Vespucyusz rzucił się naprzeciw syna, odebrał go z rąk
niewolnika i poty bujał
nim, poty przywoływał go do życia, aż Kajus otworzył
nareszcie oczy i spojrzał w
około omdlonym wzrokiem.
— Gdzie mój zbawca? — zapytał.
Zajęci tym, którego mieli już za straconego, zapomnieli
wszyscy na razie o
Hermanie. Teraz dopiero Kajus przypomniał o nim. Poczęto
szukać go wzrokiem.
Stał niedaleko, uśmiechnięty, szczęśliwy; z sukien jego, z
włosów ciekła woda,
ale na czole, w oczach radość świeciła. Usłyszawszy pytanie
Kajusa, przystąpił
do niego. Vespucyusz złożył teraz Syna na ziemi, a Herman
ukłękł przy nim; Kajus

ujął go za rękę i przy jego pomocy dźwignął się z ziemi,
poczem zwrócił się do
imperatora, który stał w pobliżu.
— Oto nowy wyzwoleniec! — rzekł — niewolnikiem był
moim, lecz za uratowanie mi
życia, wolnością go obdarzam i błagam cię,

wielki Augustie, abyś potwierdził to, co czynię.
August rękę wyciągnął i oparł ją na ramieniu Hermana.
— Obywatelem rzymskim od dziś jesteś — rzekł. — Za
uratowanie życia synowi
Vespucyusza, od niego wolnością, a ode mnie ziemią
obdarzonym zostałeś.
Radosne okrzyki potwierdziły słowa imperatora.
Uszczęśliwiony Herman padł na
kolana przed Augustem, a potem do Kajusa i jego ojca się
zwrócił. Vespucyusz
uściskał go jak syna.
Z sercami pełnymi radości wracali młodzi do domu. Spełniły
się życzenia jednego
i drugiego. Vespucyusz podzielał ich radość, żarty i śmiechy
towarzyszyły im
całą drogę, a gdy rydwan zatrzymał się przed pałacem willi,
Kajus i Herman
jednocześnie zeskoczyli na ziemię i do stóp Aspazyi się
skierowali; jeden i
drugi chcieli być pierwsi, wtem w progu sieni spotkali
Aspazję.
— Ciszej, dzieci rzekła — lękam się, aby Grymhilda się nie
przestraszyła.

— Czyż jej nie lepiej? — spytał zmieszany Herman. — On tak był pewny, że siostrę zdrową zastanie.

— Nie lepiej — odparła smutnym głosem Aspazya, — gorzej nawet.

— Nowina, jaką niesiemy, powinna ją uzdrowić — odezwał się Kajus. — Dozwól, matko, iść nam do niej. — Tu opowiedział całe zdarzenie.

Aspazya usunęła się im z drogi.

— Idźcie, a niechaj bogowie przez usta wasze przemówią, aby słowa wasze

lekarstwem się stały dla chorej — rzekła. — Grymhildę w pokoju Sabiny znajdziecie.

Kajus i Herman skierowali się we wskazanym kierunku i weszli cicho do pokoju

Grymhilda spoczywała wygodnie na łożu blada jej twarz, oczy zamknięte, usta

bezbarwne — sprawiły wrażenie śmierci. W pierwszej chwili obydwu chłopcom zdało

się, że umarła, i dreszcz przebiegł w ich ciele. Szelest ich kroków zbudził

chorą; podniosła z wolna powieki i spojrzenie zwróciła w stronę Kajusa i Hermana;

blask szczęścia oświecił jej twarz na jedną przelotną chwilę.

— Jesteś, nie spóźniłeś się! — rzekła — o, jak dobrze!...

Herman wzruszony przystąpił do siostry a Kajus za nim.

— Powitaj, Grymhildo, nowego obywatela Rzymu! — rzekł ten ostatni wesoło. Twój

brat jest wolnym, sam imperator potwierdził mą prośbę.

Grymhilda dźwignęła się nieco z pościeli, wyciągnęła rękę do Kajusa.

— Niechaj potężny Odyn błogosławi ci wszędzie i zawsze! — szepnęła — niech sprzyja twemu orężowi, niech wszelkie niebezpieczeństwo od ciebie oddała.

Kajus chciał uścisnąć tę biedną rękę, ku sobie wyciągniętą, lecz Grymhilda naraz opadła na łożo.

— Do widzenia w Walhalli! — szepnęła, a z temi słowami ciche westchnienie wyrwało się z jej ust.

Sabina i Herman rzucili się do niej z ratunkiem, lecz próżne były ich

usiłowania..., Grymhilda umarła.

Nazajutrz odbył się jej pogrzeb. Ciało jej spalono na stosie, popiół do urny

wsypano i oddano Sabinie, która drogą tę pamiątkę

postanowiła w świętym

przybytku i codziennie urnę stroiła świeżymi kwiatami i codziennie z Hermanem

rozmyślała przy niej kilka chwil o zmarłej przyjaciółce,

zwierzała mu swe żale i

tęsknoty.

ROZDZIAŁ VIII.

W północno-zachodniej stronie Niemiec wznosi się pasmo pagórków, zwane Teutoburgenwald. Tam to od niedawnego czasu

przeniósł się Warus, konsul rzymski, wielkorządca zdobytej Germanii. Dla pięknej swej żony, wśród czarnych sosen, porastających owe pagórki, kazał zbudować pałac i wspaniały ogród, ażeby córka Vespucysza nie skarżyła się, że jej gorzej u męża, niż u rodziców. Jest to południe, Letycya zmęczona upałem, poszła szukać chłodu w cieniu ciemnych sosen. Na łożu, z mchów miękkich usłanem, leży teraz wygodnie, lecz chociaż sosny cieniem ją darzą, chociaż u nóg jej siedzi na kamieniu stara jej niania i bajki jej prawi, choć małe chłopię, niewolnik, wielką gałęzią odpędza od niej natrętne owady, choć ptactwo wesołym świergotem las napelnia, a wiewiórki tańczą przy tej muzyce na gałęziach sosen, na twarzy Letycyi widać niezadowolenie, a z oczów jej nuda wygląda. — Wiesz co, nianiu, jeśli nie nauczysz się zabawniejszych bajek, to cię odeślę do do mu! — rzekła naraz — starzejesz się coraz bardziej nic mi już z ciebie nie przyjdzie, ciężar tylko... Na żółtą, pomarszczoną twarz Wirginii chorobliwy wybiegł rumieniec; wstrząsnęła głową, uśmiechnęła się smętnie.

— Niańczyłam cię długo, długo na rękach nosiłam,
wysłużyłam więc chleb łaskawy —
odparła z wymówką.

— Chyba nie pracujesz u mnie — mruknęła Letycya; — no,
gadajże dalej twe nudne
baje!...

To powiedziawszy, ziewnęła głośno i ręce pod głowę
podłożywszy, wyciągnęła się
wygodniej.

Wirginia westchnęła i głosem monotonnym snuć zaczęła dalej
opowiadanie o pięknym

Narcyzie, który zachwycony swą urodą, poty w strumieniu się
przeglądał, aż

bogowie w kwiat go zamienili. Tymczasem upał wzmagął się
ciągle, ptactwo znużone

milzło. Letycya przymknęła oczy, zdawało się, że usnęła, lecz
Wirginia nie

przerywała opowiadania, gdyż wiedziała, że młoda pani
otworzyłaby natychmiast

oczy i gniewała się; snuła więc dalej z pamięci dzieje
nieszczęśliwego Narcyza.

Wreszcie i ją senność zaczęła ogarniać, głos jej stawał się
coraz bardziej

monotonnym, wyrazy zlewały się. Trudno było zrozumieć, co
mówi, głowa jej

chwiała się to w prawo, to w lewo, to ku piersiom opadała;
mały niewolnik,

stojący za Letycya, patrząc na nią, zrazu bawił się tem i
uśmiechał naiwnie. Na

nieszczęście i on w końcu uczuł, że sen nim ogarnia.
Naprawdę odpędzał go z
oczu, naprawdę dźwigał przemocą powieki, jakaś siła
tajemnicza ciągnęła je
ustawicznie na dół; ręka, w której gałąź trzy-

mał, coraz leniwiej się poruszała, palce coraz słabiej ją
trzymały.

Naraz Letycya zerwała się z mchu, siadła wyprostowana na
zielonem swem łożu, a w
oczach jej gniew płonął,
— Podły niewolnik! — krzyknęła. — Wirginio, zaprowadź go
natychmiast do dowódcy
straży; niechaj mu sto różg wymierzy.

Chłopiec otrzeźwiał natychmiast i słuchał przerażony
okrutnego wyroku.

— Cóż on takiego uczynił? — spytała Wirginia, nie
rozumiejąc swej młodej pani.

I ją też dopiero gniew Letycyi otrzeźwił z drzemki.

— Co zawinił? — powtórzyła z oburzeniem Letycya — rzucił
mi na twarz gałąź,
obudził mnie zuchwalec; sto różg za mało, dwieście niechaj
mu dadzą!...

Wirginia podniosła smutny wzrok na chłopca: Błady, wątki,
bledszym i mniejszym
wydał jej się w tej chwili. Stał pokorny i zalekziony, nie
tłómaczył się,
wiedział, iż zawinił, bo zdrzemnął się, gałąź wypadła mu z
ręki i uderzyła
Letycyę.

— On za słaby na dwieście różg — próbowała wstawić się za obwinionym Wirginia.

— Ani jednej mniej, ani jednej!... Dwieście różg, czy słyszysz! — krzyczała

Letycyą

bardziej jeszcze rozgniewana prośbą starej.— Jeżeli jeszcze słowo za nim

wypowiesz, wypędzić cię każę do ciemnych borów tutejszych, pomiędzy dziki i

niedźwiedzie, w nich mieszkające...

Wirginia dźwignęła się niechętnie z kamienia i skinęła na niewolnika. On

natychmiast za nią postąpił i poszli razem. Niebawem znikli za czarnymi sosnami.

Letycyą, dysząc jeszcze z gniewu, opadła na łożo.

— Zuchwalec — powtarzała przez zaciśnięte zęby — zuchwalec!

— Wtem zeszcłe igły sosen, zaścielające las, zaskrzypiały, a z pomiędzy drzew

wysunął się mężczyzna dorodnej postawy w płaszczu purpurowym. Na imperatora on

wyglądał. Za nim w pewnym oddaleniu postępowali dwaj inni, lecz nie w purpurze,

tylko w białych szatach. Letycyą zwróciła głowę i blask zadowolenia oświecił

chmurną jej twarz.

— Warusie! — zawołała tonem rozkazu, jakby nie widząc, czy lekceważąc idących za nim.

Niezwycięzony Warus pospieszył na to wezwanie i zajął opróżnione na kamieniu miejsce.

— Warusie, jesteś za miękkim dla tych nikczemnych Germanów — rzekła, chmurząc

się znowu; — zuchwałymi się stają, znieważają mnie!

— Ciebie?! — wykrzyknął Warus.

Letycja opowiedziała mu zdarzenie z gałązką. Warus ręką niedbale poruszył.

— Zdrzemnął się pewno chłopiec i gałąź upuścił — rzekł śmiejąc się. — Nie tak straszna to jeszcze wina, a przytem ukarać go przecież kazał.

— Nie mają śludzy mnie lekceważyć, gdy ty lekceważysz?... — odezwała się, z dąsem

Letycja.

— Więc cóż chcesz, abym uczynił?

— Co ci się podoba.

To powiedziawszy, Letycja poczęła skubać mech ze swego łoża i rozrzucać go po lesie.

Warus roześmiał się.

— Rozpogódź czoło, Leto! — rzekł — dobrą nowinę mam ci udzielić. Kajus za dni parę tutaj przybędzie.

— Kajus! — wykrzyknęła Letycja z niekłamaną radością. — Jakże się cieszę! skąd wiesz o tem, Warusie?

— Ci dwaj wieść tę przynieśli — odparł Warus, ręką wskazując mężów, co z nim rajem przybyli.

Letycyca spojrzała we wskazanym kierunku i teraz dopiero obcych spostrzegła.

Zatrzymali się w oddali, czekając, aż Warus

wezwie ich do siebie. Lekki rumieniec oblat twarz Letycyi, zawstydziała się, że gniew jej widzieli. Więc, aby zatrzeć niemiłe wrażenie, podniosła się z łoża.

Skądże bogi przyprowadzili was w te dzikie strony? — zapytał uprzejmie.

— Dowódcami sprzymierzeńców jesteśmy — odparli jednocześnie, zbliżając się z pokłonem do żony konsula. — Imperator przysłał nas na pomoc Warusowi, gdyż Germanie się burzą.

— Jeśliście dziś przybyli, musicie być znużeni i głodni.

Natychmiast każę posiłek zastawić — rzekł Letycyca. — Prowadź, ich, Warusie do pałacu. Ja was tam wyprzedzę.

To mówiąc, poszła przodem, a oni za nią podążyli. Niebawem ukazały się mury

pałacu. Już Letycyca wchodziła na stopnie, wiodące do wielkiej sieni, gdy z za

krzewów, rosnących tuż koło nich, wysunęła się Wirginia.

Czerwone jej powieki i mokre rzęsy świadczyły, iż płakała dopiero co.

Letycyca się zatrzymała.

— Twój rozkaz, jak mówiłam, był za okrutny! — odparła stara śmiało. — Mały nie żyje...

Letycyca pobladła, zagryzła karminowe usta, głowę ku piersi pochyliła. Czy wstyd, czy żal było jej tego, co uczyniła, któż to mógł odgadnąć, — słowa nie wyrzekła.

Warus,

sądząc, że tak ją, obeszła śmierć Germanina, zbliżył się do niej z pociechą.

— Życie szczęściem jest dla tych tylko, co go używać mogą!

— rzekł, kładąc dłoń

na jej ramieniu — czyż niewolnik używać go może?... Dla niego lepiej, że

skończył wcześniej nędzną swą pielgrzymkę; nie myśl o nim, Leto.

— Masz słuszność! — odparła. — Czyżbym się troszczyła, gdyby mi powiedziano, że

jedno z twoich szceniąt zdechło?... Za chwilę uczta będzie gotowa... Warusie!

zabaw tymczasem gości.

To powiedziawszy, oddaliła się swobodnie.

W godzinę potem, w wielkiej sali, posągami przystrojonej, wśród szmeru fontanny,

przy stole zastawionym kwiatami i owocami, siedział Warus z żoną i dwaj goście,

którzy opowiadali Letycyi o jej ojcu, matce, siostrze i bracie.

Niewolnicy

obnosili tymczasem złote misy, ptactwem pieczonem

naładowane i konwie srebrne z

winem. Letycyca dopytywała się najwięcej o siostrę; młodzi z zachwytem opowiadali

o niej.

— Łagodną jest, jak gołąb — mówił jeden z nich; —
litościwą, jak bóstwo
miłosierdzia, hojną, jak bogini Ceres. Kto zna Sabinę,
uwielbia ją; plebejusze i
patrycyusze, niewolnicy i biedacy wszyscy czczą ją, jak
bóstwo.

Jasna twarz Letycyi zachmurzyła się.

— Wiadomem też jest powszechnie — mówił dalej, — że
żona imperatora pragnie mieć
ją w gronie swych dziewic, lecz Vespucyusz nie kwapi się z
odwiezieniem córki na
dwór Augusta, utrzymując, że jeszcze za dziecinna. Sabina
plącze na wspomnienie
rozstania się z rodziną.

Letycya ruszyła ramionami.

— Głupia dziewczyna — rzekła; — w domu nuda ją pewno
dręczy, a na dworze Liwii w
rozkoszachby tonęła. A Kajus kiedyż przybędzie?

— Lada dzień, a wraz z nim dąży tutaj wyzwoleniec Herman;
torować mu będzie
drogę wśród lasów Germanii.

— Czyż grozi nam jakie niebezpieczeństwo, iż August tyle
pomocy ci przysyła,

Warusie? — spytała Letycya, niespokojnie patrząc na męża.

— Troszczysz się niepotrzebnie! Czyż nie wiesz, iż Arminius,
który udaje

przyjaciela Germanów, sprzyja mi? — odparł Warus. — On
mi ułatwi ostateczne

zwycięstwo nad nimi; zgniotę ich, jak podłe robactwo;
wyniszczę, wytępię,

jednemu życia nie daruję. Na zgliszczach zbuduję gród
wspaniały i Nowym Rzymem
go nazwę.

— I ogłosisz się jego imperatorem — rzekła Letycya, marzące
spojrzenie w dal
posyłając. — Lecz wiesz, czego się lękam? Oto, aby
Arminius, pomagając ci w
zdeptaniu Germanów, nie zechciał ci potem sławy i władzy
wydrzeć.

Warus rozśmiał się na cały głos.

— To dobroduszny człowiek! Pozbędę się go łatwo, gdy
przestanie mi być

potrzebnym — rzekł, podnosząc do ust puhar z winem.

Warus, snując marzenia przyszłości, nie widział, iż w
drzwiach sali biesiadnej,

od kilku chwil stał mąż wyniosłej postawy, odziany w skórę
rysią; że mierzył go

surowym, pełnym nienawiści spojrzeniem. Poczul ten wzrok
Warus i, puhar

stawiając na stole, skierował spojrzenie ku drzwiom.

— Arminius! — wykrzyknął, a w głosie jego dźwięczał
niepokój; podniósł się

jednak naprzeciw gościa.

Arminius postąpił ku niemu, surowy, gniewny wyraz zniknął z
jego twarzy;

uprzejmie powitał Warusa, przystąpił do stołu biesiadnego i,
skłoniwszy się

Letycyi, oraz dwóm młodym, zajął przy nich miejsce.

— Czy prawdą jest, co mi dziś opowiadano? — rzekł,
zwróciwszy się do Warusa — że

podły niewolnik śmiał zdrzemnąć się, gdy

natrętne owady od oblicza Letycyi odganiał? Czy prawdą jest,
że upuścił gałąź na
jej twarz?

— Prawda — przytwierdził chmurnie Warus, ukaranym też
został za niezręczność.

— I umarł pod karą — dokończył za niego Arminius. Dobrze
mu tak; trzymaj ich
krócej, Warusie, bo dadzą ci się we znaki. Przywiodłem ze
sobą zastępcę na

miejsce nieżyjącego. Dzielny chłopak: zdrow, silny, a pełzać
będzie pokornie u
nóg swej pani, jak wąż i wiernym będzie jako pies... Niech
piękna Letycya

rozkaże, a przyprowadzę go; czeka u stopni pałacu
niespokojny, czy wezwań

będzie, bo malec pragnie służyć w domu wielkiego Warusa.

— Niech przyjdzie! — rzekła Letycya.

Warus wydał rozkaz niewolnikom usługującym przy stole, i
niebawem zjawił się

chłopiec sprowadzony przez Arminiusa. Silny był i krzepki,
ale w oczach jego

pokory nie było. Gdy stanął naprzeciw Letycyi, nie zgiął się
przed nią kornie,

lecz spojrzał na nią tak dziwnie, że dreszcz ją przeszedł.

— Ten gałązki nie upuści, gdy czuwać będzie nad drzemającą
panią — rzekł

Arminius, a gdy to mówił, to po jego twarzy przebiegł jakiś
wyraz szatański.

Letycyca po raz drugi doznała niemiłego wrażenia, lecz w duchu rozśmiała się sama z siebie.

— Jak cię zowią? — spytała niewolnika.

— Zygfyrd — odparł chłopiec.

— Idź i niechaj dadzą ci szatę stosowną — wydała rozkaz żona Warusa. Poczem

skinęła na niewolników, aby chłopca poprowadzili do szatni.

Rozmowa potoczyła się o Germanach: Arminius nie przeczył, że gotują się do

buntu, zapewniał jednak Warusa, iż ostrzeże go na czas.

— Wierzą mi, jak bratu — mówił; — radzą się o każdym kroku, z każdą myślą się

dzielią. Gdy niebezpieczeństwo będzie blizkie, przybiegnę tutaj i powiem ci o

tem, Warusie; siły masz znaczne, cienia niebezpieczeństwa niema.

— A jutro jeszcze większe będą, gdyż brat mój lada chwila zjawi się jutro z

legionem — odezwała się Letycyca z dumą.— Przybędzie też z nim Herman,

wyzwoleniec, Germanin rodem, duszą i ciałem nam oddany.

Ten nam ułatwi niejedno.

— Dawno on był wzięty do niewoli?— spytał Arminius. —

Czy wiecie z jakiego rodzaju

pochodzi? Dobrze byłoby rozpytać, czy niema on tutaj rodziny i usunąć ją z jego

drogi.

Krewni mogliby bowiem odciągnąć go od was i w wroga zamienić.

— Dziad jego był naczelnikiem sotni. Dziada on imię nosi.

— Muszę zapytać o ten ród — rzekł Arminius i począł dalej mówić o Germanach, a

tak zapewniał, iż są słabi, że zna doskonale ich siły, że

Letycja uspokoiła się

zupełnie. Gdy po odejściu gości udała się na spoczynek, śniła,

że Warus zwycięża

Germanów, że ona mu w boju pomaga, że Arminius toruje im

drogę wśród tłumu

wrogów.

ROZDZIAŁ IX.

Noc otoczyła ziemię czarną zasłoną. Cisza zaległa

Teutoburgenwald, ludzie i

zwierzęta udali się na spoczynek; naraz w najciemniejszym

parowie tego lasu dał

się słyszeć szelest. Pewno zwierz dziki wstał z legowiska.

Księżyc, wysunawszy

się na niebo, rzucił jasny promień na ziemię, a przy jego

blasku zarysowały się

dwie postaci męskie; wychyliły się one z pod gałęzi sosen

rosnących nad parowem

i, zatrzymawszy się chwilę na brzegu, spuściły się następnie w

najgłębszą część

parowu.

— Niema jeszcze nikogo — rzekł jeden.

— Chciałem być najpierw — odparł drugi. — Niebawem nadejdą. Coś Arminius się spóźnia!... Miał być dzisiaj u Warusa, ciekaw jestem, co nam powie.

— Czyś ty jego pewien?

— Jak pewien jestem, że kiedyś umrę.

— Słyszałem, iż wychował się w Rzymie, że rósł na dworze Augusta.

— Tem lepiej zna wszystkie tajemnice Rzymian.

— Cyt! — przerwał mu pierwszy — ktoś idzie.

Umilkli obaj, nadstawili słuchu. W istocie szelest słychać było: igły sosen

trzeszczały wyraźnie pod czyjemiś stopami. Po chwili rozchyliły się gałęzie

drzew i kilkunastu zbrojnych stanęło w parowie.

— Arminius! — odezwali się ci, co pierwsi przyszli.

— On sam — odparł Arminius, idąc ku nim. — Będziecie dziś zadowoleni ze mnie, nie zmarnowałem dnia.

Otoczyli go wszyscy, a on tak mówić począł:

— Byłem u Warusa, dowiedziałem się wiele; wygadali się ze wszystkim, co nam

potrzebne wiedzieć: dziś przybyły im posiłki w przymierzeńcach, jutro całego

legionu oczekują. Trzeba działać spiesznie; jutro o tej

samej porze zbierzemy się tutaj, a wtedy powiem wam, z której strony

rozpoczniemy działania. Z legionem, który tutaj ma przybyć, wraca jeden z

tutejszych, wzięty lat temu pięć do niewoli przez Warusa.
Tego się trochę lękam.

— Jak się zowie? — spytało kilka głosów.

— Herman, dziad jego toż samo imię nosił, był naczelnikiem
sotni.

— Ród to zacny, niema go się co lękać! — przemówił głos
poważny wśród

zebranych.— Z tego rodu zdrajcy się nie rodzą.

— A jeśli on sercem przystał do nich, jeśli nie zechce ich
zdradzić?

Milczenie zapanowało w parowie.

— Powiedzcie wasze zdanie — przerwał pierwszy milczenie
Arminius. — Wybiorę się

jutro do Warusa, poznam Hermana, zbadam, a gdy przekonam
się, że swoich nie

zapomniał, powiem mu o wszystkim i namówię, aby z nami
się połączył.

— Niebezpieczna to gra — ozwało się kilku,— a nuż
zdradzi?...

— Więc jakież wasze zdanie?

— Poznaj go, zbadaj i przyprowadź do nas, lecz nie mów o
naszych zamiarach.

— Zgoda! — rzekł Arminius. — Więc jutro o tej samej porze
zejdziemy się znowu
tutaj?

— Zejdziemy! — odparli jednogłośnie.

— Lecz liczniej, niż dzisiaj, ani jednego brakować nie
powinno.

— Powiemy to innym!

— Każdego obznajmię, co ma czynić — ciągnął dalej
Arminius; — nikt bez rozkazu
nie odejdzie, a teraz rozpierzchnijmy się pojedynczo lub po
dwóch; księżyc jasno
świeci, mógłby nas zdradzić; gromada ludzi — podejrzenie.
To powiedziawszy, wyciągnął rękę z kolei do każdego,
uścisnął dłoń wszystkim,
poczem rozeszli się wszyscy; każdy inną ścieżkę obrał; parów
cisza zaległa.

Letycya noc spędziła spokojnie, śniła wciąż o zwycięstwach
Rzymian. Ranek
przyniósł jej niespodziankę: Kajus przybył prędzej, niż go
oczekiwano. Serce jej
zabiło radością, gdy posłyszała jego głos. wybiegła naprzeciw
niego z okrzykiem
radości i uścisnęła go serdecznie. Naraz spochmurniała: za
Kajusem wszedł do
pokoju Herman. Przypomniała sobie Letycya wczorajszą
bytność Arminiusa i to, co
mówił o Germanach. Młody ten Germanin wzbudził w jej
sercu niepokój.

— Kto wie, w jakim celu tu przybywa?— pomyślała i rzuciła
mu podejrzliwe
spojrzenie.
Spostrzegł je Herman i powitał ją oziębło, a później usunął się
do ogrodu,
powiedziawszy Kajusowi, że tam na niego czekać

będzie, bo nie chce mu przeszkadzać w rozmowie z siostrą.
Pod cieniem mirt i

cyprysów przechadzał się samotny. Naraz jakiś mąż, nieznany mu, stanął przed nim.

— Czy ciebie zowią Hermanem, wyzwolencem? — zapytał.

— Tak jest! — odparł zdziwiony młodzieniec.

— Wyzwolili cię Rzymianie, musisz ich kochać? — badał go dalej obcy.

— Nie lepiej od swoich — odparł Herman.

— A jednak przyjechałeś tutaj, by ze swymi walczyć?

Herman przenikliwym spojrzeniem zmierzył nieznajomego.

— Kto jesteś? — zapytał — że chcesz zajrzeć w głąb mego serca.

— Zwą mnie Arminiuszem — odparł zapytany; — Warus ci powie, żem jego

przyjacielem, Germanie, żem ich wodzem. Co prawda, tego ci nie wyjaśnię; zapytam

tylko: czy chcesz swoich odwiedzić? Ja wiem, gdzie mieszkają synowie twego

stryja. Ja cię do nich poprowadzić mogę.

Błada twarz Hermana ożywiła się, oczy błysnęły radością.

O, prowadź mnie! — wykrzyknął. — Jam tu jechał z tęsknotą w sercu, z nadzieją,

że może jeszcze rodzinę znajdę.

— Czy tylko rodzina ci mila?

— Każdy, co imię Germanina nosi, bratem jest moim.

— Więc pójdź ze mną.

— Pójdę.

— A Kajus co powie na to?

— On wie, że ja swoich kocham.

— I przywiódł cię tutaj, abyś walczył z nimi?

— Myśmy mieli nadzieję, że ja ułatwię zgodę, że za moim i jego wpływem Rzymianie z Germanami uściskną sobie dłonie.

Arminius spojrzał mu głęboko w oczy.

— Czy ty wiesz, ile tu krwi germańskiej popłynęło od czasu przybycia Letycyi i Warusa?

— Tak, okrutni są.

— Chodź, dowiesz się wszystkiego od swoich, a potem powiesz, czy możliwą jest zgoda, chodź!

To powiedziawszy, Arminius postąpił naprzód, a za nim Herman. Minęli ogród, zapuścili się między pola i łąki, nakoniec dotarli do wsi: Kilkanaście nędznych drewnianych domów ją składało. Przed jednym z nich zatrzymał się Arminius, pchnął drzwi znajdujące się we frontowej ścianie i wszedł do ciemnej sieni. Gdy minęli ją i znowu na świat się wydostali, ujrzeli plac, w pośrodku

którego rósł wielki dąb. Pod nim długa ława stała, a na nim ośmiu siwobrodych starców siedziało. Białe ich włosy sięgały ramion, białe ich brody do kolan spadały. Siedzieli nieruchomi, jak posągi i milczeli wszyscy. Herman zatrzymał się wzruszony, lata dziecinne tak mu żywo stanęły w pamięci, iż zdało mu się, że

to było wczoraj, jak ojciec jego obradował ze starszyzną, a on
za pniem dębu
ukryty, przysłuchiwał się tym obradom. Arminius, widząc
jego zmieszanie, ujął go
za rękę i do starców przyprowadził.

— Oto wnuk Hermana — rzekł — ten, o którym wam
wspomniałem. Powiedział, iż
przyszedł był tutaj po to, aby nas nakłonić do zgody z
Rzymianami.

— Więc wyrzekł się nas, więc nie tylko ciało, lecz i duszę
jego nam zabrali? —

monotonnym głosem ozwali się starcy.

Krew uderzyła Hermanowi do głowy.

— Jam duszą wasz, wierzajcie mi! — wykrzyknął z żalem w
głosie. — Jabym całował

tę ziemię, jak matkę i nogi wasze ścisnął, jak ojca nogi!

Przy tych słowach łzy puściły się z jego oczów.

— A o zgodzie z Rzymianami mówisz?— odezwali się starcy.

— Bom od nich dobrego tylko doświadczył, nienawidzieć ich
nie mogę.

— Ty jeden dobre doświadczyłeś, a tysiące tylko złe — ozwał
się najstarszy z

pomiędzy siedzących. — Niedalej, jak wczoraj jeden z twoich
braci, chłopię

dziesięcioletnie, z rozkazu Letycyi, pod różgami skonał;
niedalej, jak ośm dni

temu, trzem młodym za to, że polowali w lasach Warusa,
tenże ręce kazał

poucinać; niedalej, jak pięć dni temu, ten sam Warus wieś całą
wymordować kazał,

za to, że mieszkańcy jej dość pokornych pokłonów nie składali srogiej Letycyi.

Zbrodni ich trudno zliczyć. Więcej ich, niż włosów na mej głowie.

Herman słuchał blady i drżący z oburzenia.

— Nie może być zgody między Rzymianami a nami Germanami! — ozwali się starcy.

— Nie może być! — powtórzył głucho Herman.

— Teraz wierzę, iż naszym jesteś — odezwał się Arminius. — Posłuchaj, więc, jak

odpłacim Warusowi jego czyny: Dziś o północy przyjdą jedni milczkiem pod jego

dom, ty nam drzwi otworzysz.

— Nie uczynię tego! — przerwał mu Herman.

— To Zygfyrd otworzy, niewolnik Letycyi, któregom po to wprowadził do pałacu

Warusa — rzekł chłodno Arminius.— Przyjdą zatem jedni pod dom Warusa, wedrą się

do środka i nikomu życia nie darują; drudzy w wąwozie

Teutenberg czekać będę na

konsula, a ja, nim północ nadejdzie, dam znać Warusowi, że w wąwozie tym garść

buntowników spiskuje.

— Mówisz, a on nas zdradzi! — ozwali się starcy, wskazując palcami na Hermana,

który stał posepny z głową ku piersiom zwieszoną.

Chłopiec podniósł na nich pełne wymówki spojrzenie.

— Ranicie mnie za to, że zmiją nie jestem — rzekł, że nie kąsam piersi tych, co

mnie do życia przywołali; raczej litowaćbyście się powinni,
bom duszą wasz i
sercem całym pragnąłbym z wami działać. Nie wiem jeszcze,
co uczynię, lecz tego
pewni być możecie, że nie zdradzę was. Może umrę, nim
północ nadejdzie. W lasach
tutejszych nie brak trucizny.
— Niech Odyn cię strzeże od tej zbrodni — ozwali się starcy;
— nie chcesz iść z
nami przeciwko nim, to nie chodź. Gdy jedni zginą, żywi będą
potrzebni.
To powiedziawszy, wstali i oddalili się wolnym, poważnym
krokiem. Arminius przy-

stąpił do Hermana i położył dłoń na jego ramieniu.
— Tyś przyszłością Germanii — rzekł, — my
teraźniejszością.
Poczem podążył za starcami.
Herman został sam, siadł na ławie, twarz ukrył w dłoniach i
myślał, co czynić...
Zrazu nie spostrzeżono w pałacu Warusa, nieobecności
wyzwolenca, lecz gdy Kajus
nacieszył się z siostrą, wówczas przypomniał go sobie i
zapytał, gdzie się
znajduje. Nikt nie umiał dać mu odpowiedzi; próżno rozesłał
niewolników na
wszystkie strony, nie znaleźli go: przepadł bez śladu. Letycya
była pewną, że
uciekł do swoich, aby się z nimi połączyć przeciw
Rzymianom. Kajus oburzał się
na podobne posądzenia.

Okolo wieczora zjawił się Herman. Błady był i milczący;
badany, gdzie był,
odparł krótko, że 'poszedł lasy odwiedzić, poczem namówił
Kajusa, aby zanim noc
zapadnie, wybrał się na łowy.
Podobało się to Kajusowi. Uzbrojony w łuk, poszedł z
Hermanem do boru.
Odchodząc, zapewnił Letycyę, że przed północą powróci.

ROZDZIAŁ X.

Noc zakradła się do lasu. Kajus, zmęczony łowami, rzucił się
na ziemię, miękkim
mchem usłaną.
— Choćbyś mi powiedział, że sam Jowisz mnie woła, nie
ruszę się stąd! — rzekł
zamykając oczy — dziś pierwszy raz dowiedziałem się, co to
jest być znużonym.
W istocie całe trzy godziny przedzierali się przez najgęstsze
zarośla, wspinali
się po niedostępnych wzgórzach, spuszczaali do najgłębszych
parowów; ubili dzika
i trzech wilków; skrwawione bestye leżały opodal nich,
strasząc jeszcze po
śmierci rozwartemi paszczkami; mieli też i trochę ptactwa,
które za pomocą
łuków upolowali.
— Możemy bezpiecznie noc tutaj spędzić — rzekł Herman.
— Rozpalę ognisko, abyśmy
spać mogli spokojnie, a o świcie wrócimy do domu.

To powiedziawszy, wstał i ściągać począł leżące tu i ówdzie
grubsze gałęzie
sosen, już suche, a zatem łatwe do zapalenia. Kajus
tymczasem drzemał, wreszcie
usnął twardo: nie widział, jak tuż naprzeciw niego stanął stos
wysoki, jak ogień
wspiął się po nim powoli, aż wkońcu objął go cały i zamienił
w gorejącą
poходnię. Skończywszy pracę,

Herman siadł koło stosu, podparł głowę na dłoniach i w
ponurej zadumie utonął.
Znużony był także, lecz czuł, że spać nie będzie mógł; myślał
i zdawał się w coś
wsłuchiwać, może w muzykę lasu. Dziecioty były dziobami o
pnie drzew, wróble,
szukając wygodnego pomieszczenia na gałęziach, szczebiotały
chwilami; wrony i
kruki całymi stadami przelatywały nad ich głowami. On gonił
je wzrokiem i duszą
leciał za nimi, do swoich. Straszny niepokój był w nim. Dziś o
północy miały się
spełnić tak ważne rzeczy, a on w nich udziału wziąć nie może;
siedzi beczynny,
czuwa nad tym, który jest jego dobroczyńcą, a tam może w tej
chwili bracia jego
giną. Całą siłą woli mocował się z chęcią, aby pobiedz do nich
i połączyć się z
nimi; kilka razy podniósł się już nawet, spojrzął na śpiącego i
kroków kilka

odstąpił od niego, lecz przypomniały mu się wtedy słowa,
jakie jeden ze starców
wyrzekł: "Gdy jedni zginą, żywi potrzebni będą!" I wracał na
miejsce, siadał
obok ogniska i walczył znowu sam z sobą. A tymczasem
ptactwo umilkło, noc
otoczyła las, głucha cisza zapanowała dookoła. Tak minęło
kilka godzin. Wnet
świtać zaczęło, zbudziły się ptaki i chór na cześć
wschodzącego słońca zawiodły;
zbudził się Kajus, siadł na mchu, przetarł oczy.

— To dzień — rzekł, patrząc na rumieniące się pnie sosen; —
czy spałeś dobrze,
Hermanie?

— Spałem — odparł tamten ponuro.

— Głodnym, jak pies — mówił znowu Kajus; — sporządźmy
sobie śniadanie; jest
trochę ptactwa, weźmy się do pracy, oskubmy i upieczmy go
przy ognisku.

Herman wstał, dorzucił gałęzi do gasnącego ogniska,
przysunął Kajusowi dwie
kuropatwy, i zabrali się do pracy. Dziecioły znowu stukały w
pnie drzew. Nad ich
głowami, jak wieczoru poprzedniego, wróble świegotały
głośno, słowiki zrywały
gardziołki, by uczyć piękność natury; tylko wron i kruków nie
było widać; może
znalazły gdzie żer obfite?... Kajus i Herman tak się zatopili w
pracy, iż nic do

siebie nie mówili. Tymczasem coraz widniej i piękniej robiło się w lesie, coraz weselej i ładniej: ptaki zlatywały z różnych stron, wiewiórki powychodziły z dziupli drzew i tańczyć poczęły; jeże powysuwały małe swe główki z pod zeschniętych igieł i liści, które wiatry jesienne miejscami w większej ilości nagromadziły.

Naraz Kajus odezwał się do przyjaciela:

— Powiedz mi, co tobie dziś jest? Milczysz uparcie, jak gdybyś nagle oniemiał, a

spoglądasz pochmurno, jakbyś zabił kogo?

— I tyś nie weselszy — odparł Herman.

— Bom jeszcze ze snu nie wytrzeźwiałem, a szkaradny miałem: śniłem o mordach, krwi, trupach. Tak mi po tym śnie, jak gdyby chmura, z której piorun ma wypaść, wisiała nad moją głową.

To powiedziawszy, odrzucił oskubanego ptaka, ręce splótł i spuścił na kolana.

— Czy ty wierzysz w przeczucia? — zapytał niespodzianie.

— Zwierzę ma instynkt, dlaczegoż człowiek nie miałby go mieć; cóż ci mówi przeczucie?

— Że coś strasznego w pobliżu gdzieś się dzieje — rzekł

Kajus. — Wsłuchaj się w

gwar lasu, Hermanie! Prócz szumu drzew i świegothu ptasząt, ja słyszę w tym

chórze inne jeszcze głosy i jakieś krzyki lecą z dali do nas.

Nie, to nie ułuda,

w dali ludzie, jęczą, przeklinają się, mordują może wspólnie,
bez odrobiny
litości, jak my przed chwilą mordowaliśmy te dzikie bestye.
Póki biegałem za
zwierzyną, głosów tych nie słyszałem, lecz teraz niepokój
dziwny zbudził się w
mej duszy i wzrasta z każdą chwilą, próżno stłumić go chcę,
silniejszy jest, niż
moja wola. Wróćmy do domu, może tam coś złego się stało.
To mówiąc, podniósł się.
— Wracajmy — odparł Herman posepnie.

I ruszyli między pnie, na ubitą zwierzynę nie obejrzawszy się
nawet. Szli
milcząc obok siebie, ptactwo tylko szczebiotało, mącąc ciszę
natury. Naraz coś
zaszeleściło w gąszczu leśnym. Kajus przystanął.
— Ktoś idzie — rzekł; — słyszę czyjeś kroki, czy nie jaka
napaść?
— Idą albo Germanie, albo Rzymianie! — odparł ponuro
Herman. — Walczyli ze sobą o
północy, biegną albo zwycięzcy, albo pokonani uciekają.
— Skąd wiesz, że walczyli? — spytał zdziwiony Kajus. —
Czy widziałeś kogo, gdym
spiał?
— Nikogo, lecz wczoraj jeszcze wiedziałem, że walczyć mają
i odciągnąłem cię od
miejsca, gdzie groziło ci niebezpieczeństwo.
Zdawało się, że krew zaleje Kajusa. Czerwony, cały
wzburzony przyskoczył do

wyzwoleńca, za pierś go schwycił.

— Coś ty powiedział? — zapytał zdławionym głosem.

Herman blady, ale spokojny powtórzył poprzednie słowa.

— Nim mnie zabijesz, Kajusie — rzekł, kończąc wyznanie —
posłuchaj, dlaczegom
tak postąpił.

— Ha, to okropne! — szepnął Kajus, odstępując od niego. —
Mów! — dodał ciszej.

Herman, wciąż spokojny, począł opowiadać, jak walczył
długo sam z sobą, nie
wiedząc, czy połączyć się ze spiskowcami przeciw Warusowi
i na Rzymian oręż
dobyć, a zarazem na Kajusa, którego kochał, który był dlań
zawsze dobrym.

— Gdybyś ty wiedział, Kajusie, com ja przeżył przez tę dobę!

— mówił głosem

wzruszonym, — serce rwało się we mnie, bo serce me
podzielone i do jednego czynu

i do drugiego wstręt miało. Nareszcie zdałem losy Warusa i
swoich na wolę bogów,

ciebie tylko ocalić postanowiłem. Byłem pewny, że żaden z
Rzymian walczących nie

ujdzie Arminiusa zemście, więc ciebie przed tą zemstą w
lasach ukryłem. Teraz

zabij mnie, Kajusie, jeśli na to zasłużyłem, a życia żałować nie
będę!

Lecz Kajus nie podniósł dłoni na wyzwoleńca, stał i milczał.

Wtem rozchyliły się gałęzie krzewów, z poza których szedł
hałas, i Arminius

wysunął się przez nie; za nim szło kilku zbrojnych Germanów.
Posepny postąpił do
Hermana, położył dłoń na jego ramieniu.
— Chodź ze mną! — rzekł — po tem, co zaszło, musicie się
rozstać; twarz twoja
przypominałaby mu zawsze umarłą siostrę.
Kajus drgnął.

— Więc Letycya nie żyje? — spytał, podnosząc czoło.
— Nie żyje — odparł Arminius: — Dziś o północy zbrojny
tłum Germanów obiegł
pałac Warusa, niewolnik Zygfyrd wpuścił ich za bramę.
Wymordowali wszystkich, co
Rzymianami się mienili.
Kajus jęknął.
— A Warus, czyż nie bronił żony? — zapytał.
— Warus o tej samej porze zwabiony przeze mnie do wąwozu
Teutenburg, osaczony ze
wszystkich stron, poległ, jak rycerz z bronią w ręku, a z nim
legiony jego.
— Na Jowisza! — krzyknął Kajus — i ja słucham tego i nie
mszczę się?
To mówiąc, ściągnął łuk z pleców i począł cięciwę naciągać.
Wtem rękę jego
zatrzymał Arminius.
— Zostałeś sam wśród wrogów — rzekł łagodnie, nie próbuj
zemsty, bo nam nie
podołasz; wracaj do Rzymu i powiedz Augustowi, jaki los
spotkał Warusa. Uciskał
Warus srogo, więc zginać musiał. Letycya go w tem
podniecała zamiast łagodzić,

ukaraną też została. Nikt bezkarnie nie grzeszy. Wracaj do Rzymu! dam ci zbrojnych, którzy cię przeprowadzą przez Germanię, aby ci się żadna krzywda na ziemi naszej nie stała. Byłeś

ludzkim dla Hermana; nie czuł on swej niedoli, gdy był wśród wrogów; za dobre złem Germanie nie płacą.

To powiedziawszy, skinął mu głową, poczem zwrócił się do zbrojnych ludzi, stojących za nim.

— Czuwajcie nad nim, jak nad bratem! — rzekł.

Pociągnął Hermana.

— Chodź do nas! — dodał.

I oddalili się, a niebawem znikli za ciemnymi sosnami. Kajus stał chwilę,

nieruchomy, blady; zdawać się mogło, że skamieniał z bólu, lecz po chwili ocknął się.

— Prowadźcie mnie do pałacu Warusa! — rzekł głuchym głosem.

— Prócz zgliszcz i popiołów, prócz trupów i krwi nic tam nie znajdziesz —

odparli Germanie.

— Chcę widzieć! — rzekł ponuro Kajus.

Oni postąpili naprzód.

— Chodź więc! — odezwali się razem.

Blady i milczący postąpił za nimi.

ROZDZIAŁ XI.

W marmurowej sali pałacu Augusta, gdzie w najskwarniejsze południe upał nie dokuczał, gdzie cicho szemrząc, fontanny miły chłód rozlewały, a pomiędzy kwitnącymi w wazonach drzewami kameliowemi różnorodne ptactwo swobodnie latało, Liwia wygodnie oparta na łożu, złotem i perłami ozdobionem, otoczona dworem swym niewieścim i niewolnikami, czekała, aż na stole, co opodal łoża się wznosił, zastawią obiad. Na stopniach łoża siedziała prześliczna dziewczyna o złotych włosach i słodkim spojrzeniu, głowę oparła o kolana Liwii i marzyła o czemś dobrem zapewnię, gdyż spokój i ciche zadowolenie malowały się na jej licach. Była to Sabina, córka Vespucyusza. Liwia prośbą i groźbą skłoniła w końcu jej ojca, że oddał córkę na jej dwór. Sabina z płaczem żegnała dom ojcowski. Teraz jednak zdawała się być zupełnie pogodzoną ze swym losem: ulubienica Liwii, łaskami jej była obsypywana, nawet wolno jej było oprzeć głowę o kolana srogiej i potężnej żony Augusta.

— I o czemże to słodka Sabina tak się zamyśliła? — zapytała naraz Liwia łagodnie,

kładąc białą swą dłoń na złotej głowie dziewczęcia; — pewną
jestem, iż myślisz
za kim znowu prosić, kogoś ratować w niedoli?...

Sabina zarumieniła się,
— Gdy wspaniałomyślna Liwia tak trafnie myśli moje
odgadła, to powiem o kim
myślałam — rzekła, podnosząc na swą panią wzrok błagalny.
— Mały Murzynek stoi
mi przed oczami. Umrzeć ma podobno śmiercią głodową.
Straszny to wyrok, lecz ja
wymodłę, wybłagam dlań litość w sercu wszechwładnej Liwii.
Wszak prawda, pani?
Liwia zmarszczyła czoło.
— Nie wiesz chyba, co on zawinił, gdy prosisz za nim? —
odparła.
— Cóż takiego?
— Miał dźwigać za mną szaty, gdy pójdę do kąpieli i nie
stawił się na czas,
znikł gdzieś bez śladu; wrócił do pałacu dopiero wieczorem.
— Znikł nie bez powodu: powiedzieli mu niewolnicy, że
matka jego umiera, więc
pobiegł do niej i zdążył jeszcze przed śmiercią otrzymać jej
błogosławieństwo.
Czyż za to, że kocha matkę, karać go należy? Nie,
wspaniałomyślna Liwia,
dowiedziawszy się o przyczynie nieposłuszeństwa, przebaczy
Murzynowi. Nie wątpię
o tem... Wszakżeś ty, pani,

miała matkę kiedyś, wszakżeś kochała ją i byłaś kochaną... O,
daruj winę temu
maleńkiemu, Sabina cię tak prosi o to!
— A więc daruję — odparła dumnie.
Tu zwróciła się do niewolników, w oddali stojących pokornie.
— Idź i oznajmij dozorczy, że Liwia kazała małego Murzyn
wypuścić z więzienia! —
rzuciła rozkaz dumnie jednemu z nich — a małemu powiedz,
aby za swobodę
odzyskaną słodkiej Sabinie podziękował, gdyż od niej dopiero
dowiedziałam się,
że stokroć większa jest rozkosz, gdy ludziom dobrze czynimy,
niż kiedy się
mścimy.
Niewolnik czołem uderzył o ziemię i poszedł spełnić rozkaz,
Liwia zaś wyciągnęła
się na łożu wygodnie.
— Tak, miałam matkę, kochałam ją i byłam kochaną —
rzekła. — Póki matka żyła,
Liwia była dobrą, lecz później otoczyli ją dworacy: schlebiali,
na siebie
potwarze rzucali, podniecali ją przeciw sobie wzajemnie i z
dobrej Liwia złą się
stała: znienawidziła ludzi, bo gardziła nimi, bo się jej wydali
źli, podstępni,
chytrzy, złośliwi, bo kłamcami się jej przed tawili; z rozkoszą
tępiła ich, jak
szkodliwe robactwo, jak drapieżne zwierzęta; zdawało jej się,
iż żadnego nie
warto żało-

wać, gdy ginie, gdy jak zwierz drapieżny pada. Lecz odkąd Sabina mieszka pod dachem Liwii, uwierzyła ona, że są źli i dobrzy, więc waha się nieraz, gdy wydaje wyrok śmierci i pyta siebie: "A. nuż to dobry czło wiek?"

Sabina promieniejące oczy zwróciła na swą panią.

— Wszechwładna Liwio, ani się domyślasz, jak te słowa mnie uradowały — rzekła

głosem wzruszonym. Takem się lękała pałacu Augusta, a jam w tym pałacu tak

szczęśliwa, bo dobrze świadczyć drugim mogę. O, jabym zawsze chciała tylko

ludziom łzy ocierać z oczu, tylko na usta ich uśmiech wywołać, tylko pociechę

łać w smutne serca, a już dla siebie o niczym bogów nie prosiła.

Jeszcze mówiła, gdy drzwi marmurowej sali rozwarły się i dwóch czarnych niewolników stanęło w progu.

— Potężny August, pan życia naszego i śmierci, kazał rzec przez usta nasze, iż

będzie dziś na obiedzie u boskiej Liwii — ozwali się obaj jednocześnie.

— Odpowiedzcie imperatorowi, iż za minut trzydzieści, stół będzie godnie

zastawiony u Liwii na przyjęcie tak dostojnego gościa — odparła żona Augusta.

Czarni niewolnicy znikli za drzwiami, a Liwia zwróciła się do swoich.

— Niechaj za pół godziny wniosą tu ucztę wspaniałą —
rzekła.

Spełniły się jej życzenia: Pół godziny nie upłynęło, a na stole,
jak gdyby siłą
czarodziejską wywołane, błyszcząły złote półmiski, a na nich
najróżnorodniejsze
piętrzyły się przysmaki; wśród półmisków widać było
kryształowe i srebrne
puhary, a wokół stołu zjawily się łoża wygodne, kwiatami
zasłane. Niebawem
ukazał się August ze swoim dworem. Imperator był w dobrym
humorze i kazał
napęłnić puhary winem.

— Na cześć bogów naprzód, a potem na cześć zwycięzców
zbuntowanych Germanów!—

rzekł, lejąc wino na biały marmur posadzki. I podał znowu
puhar niewolnikom, aby
go napęłnili. Tym razem wychylił go sam.

— Cześć Warusowi — rzekł, stawiając wypróżniony na stole,
— cześć jego legionom!

I potoczyła się rozmowa o wysłanych do Germanii, o Warusie
i pobitych przez
niego wichrzycielach.

— Niebawem świeże wieści będziemy mieli — mówił
August; — kazałem Kajusowi, gdy
tylko języka zasięgnie, wysłać ze dwóch żołnierzy do nas. Już
zima, jesień i
wiosna

minęły, odkąd wyjechał z Rzymu, lada dzień staną przed nami
wysłańcy i ciekawych

nam wieści udziela; gdy nam powiedzą, że Warus zgromił
całkowicie Germanów,
igrzyska wam wyprawię, a słodka Sabina będzie na nich
zwycięzcom wieńce
rozdawała, jak niegdyś jej siostra, piękna Letycya.
Sabina uśmiechnęła się na tę obietnicę.
— Gdybyto poczekać z igrzyskami, aż Kajus powróci —
odparła — jego-bym chętnie
wieńcem ustroiła!...
— Ustroisz go, gdy na czele swego legionu wkroczy do
Rzymu, jako bohater — rzekł
imperator. — Wtedy ja na cześć Kajusa każę wznieść bramę
tryumfalną, a dzieci
Rzymu słać mu będą drogę kwiatami i wołać: "Tak August
wynagradza zasłużonych!"
— Może wysłańcy idą? — odezwała się Sabina — słyszę
kroki w przyległej sali.
August umilkł, wszyscy zwrócili spojrzenia ku drzwiom i
naraż ze wszystkich ust
wydarł się jeden okrzyk:
— Kajus!
On to był właśnie. Błady, wynędzniały, w zniszczonej,
podartej sukni, stał
nieśmiały w progu komnaty. Sabina zerwała się ze stopnia, na
którym siedziała.

— Kajus! — powtórzyła głosem, w którym trwoga
dźwięczała, gdyż przeczuwała
nieszczęście.

— Kajus! — dodała ciszej i postąpiła naprzeciw brata.

On przeszedł już próg, i wkrótce spotkali się w środku marmurowej sali. Lecz

Kajus minął siostrę obojętnie i zbliżył się do stołu biesiadnego.

— Auguście! — Warus nie żyje, Warus zginął, legiony jego wyginęły! — rzeki głuchym głosem.

— Kłamiesz! — krzyknął August i porwał się z łoża: chmura zasłoniła jego czoło, oczy złowrogie błyskawice cisnęły. — Kłamiesz! — powtórzył zdławionym głosem, tyś tam nie był.

— Byłem — odparł Kajus spokojnie, — widziałem krwi wiele i trupów wiele; widziałem, że zemsta ludzka, gdy ją sprawiedliwy gniew podnieci, strasznych rzeczy dokonać może. Posłuchajcie, opowiem wam wszystko, a struchlejecie!

August usiadł posepny, a Kajus począł opowiadać, jak przybył do pałacu Warusa, jak go namówił Herman na łowy, a on nie świadom grożącego niebezpieczeństwa, chę-

tnie poszedł za tą namową; jak rankiem dopiero wyznał mu Herman prawdę; jak spotkał się z Arminiusem, a ten oznajmił mu, że Germanie odnieśli zwycięstwo.

— Poszedłem do pałacu Warusa naocznie się przekonać o prawdzie słów jego — mówił

głosem wzruszonym, — poszedłem i gruzy tylko i popioły
znalazłem. Letycyę,

Zygfyrd niewolnik młotem zabił, wołając: "Gałązki nie
spuszczę na twarz twoją,

bądź pewną, bo gałąź żmii nie zabije!"

Sabina blada, z oczami szeroko rozwartymi, wsparta obu
dłońmi na ramieniu brata,

słuchała tych wieści okropnych, milcząca, cicha, jak gdyby z
bólui skamieniała.

— I wszyscy polegli? — spytał August, podnosząc się z łoża

— wszyscy moi rycerze

wyginęli?

— Wszyscy — odparł głucho Kajus.

— Warusie, oddaj mi moje legiony! — zawołał August i ręce
załamał; porwał się z

łoża i krokiem wzburzonym chodzić począł po marmurowej
sali.

Warusiel Warusie! — wołał — oddaj mi moje legiony!

— Struchleli obecni, Kajus umilkł, a twarz Liwii barwą
szkarłatną się oblała.

— Ten Herman, wyzwoleniec, to żmija, odgrzana przez ciebie
i Kajusa — rzekła.

— Herman zdrajcą nie był, nie jest i nie będzie! — stanął w
obronie przyjaciela

Kajus. — Co się stało, stałoby się też i bez jego tam
przybycia; gdyby był

wcześniej przybył, możeby pogodził jednych z drugimi; teraz
już było zapóźno:

Warus i Letycya nadto podrażnili podbitych na siebie.

— Warusie! Warusie! wróć mi moje legiony! — zawołał znowu August.

— Kto winien nieszczęściu, ja nie wiem— rzekła Liwia — ale to wiem, że ludzie są często nikiemni, że są bez litości! Ale i ja będę dla nich bez litości!

— Za cóż karać niewinnych za winnych? — ozwała się Sabina.

— Milcz! — krzyknęła Liwia — i odejdz z oczu moich, gdyż słodki twój głos i gołębie spojrzenie gniew' mój podniecają; wróć z bratem do ojca, ja nie chcę być więcej dobrą.

Sabina spojrzała przerażona na Liwie, zachwiała się, ale Kajus przystąpił do niej, objął ją ramieniem.

— Chodź do domu — rzekł, prowadząc ją z sobą. — Słodycz twoja załagodzi cierpienie, jakie zadam matce, gdy opowiem o wszyst-

kiem, pociechą rodzicom będzie; wrócisz tutaj może z czasem, i znowu Liwia ci uwierzy, że lepiej być dobrą niż złą; teraz zejdz jej z oczu. O, Leto, Leto, czemu ty dobrą być nie umiałaś!?!...

KONIEC.